

CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

I. EPOKA PIASTOWSKA

3. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piaستowskiej.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907

Władza książęca i ustrój grodowy w Polsce za czasów Bolesławów.

Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i wiek jego.”
Warszawa, 1881. Rozdział III—Państwo.

Trudno dośledzić początków władzy książęcej. To pewne tylko, że jej podwaliny zbudował jeszcze stary wiek pogański wśród lechickich plemion przed powstaniem Polski. Potrzeba silniejszej władzy naczelnej ku wspólnej obronie przeciwko obcym i współplemiennym najeźdźcom była niezawodnie jej źródłem i początkiem, w wojennej zaś atmosferze wzrosła i wzmocniła się jej potęga. Dopóki w dawnym odosobnieniu tej potrzeby nie uczuвано, do rozstrzygania waśni i sporów prywatnych starczyły może w pierwsiastkowych stosunkach wiece starszyny; odkąd jednak wzniosła się władza książęca, obok praw wodza na wojnie, zagarnęła dla siebie panowanie w pokoju, a tym samym i władzę sądową.

Niewiadomo jak długo zdołały się obok niej utrzymać uświęcone starym zwyczajem wiece, to pewna tylko, że w silnej organizacji państwa Bolesławowego, w którym olbrzymia indywidualność Chrobrego wyniosła wszechwładzę książęcą do niedościgłej wcześniej ni później potęgi, zabrakło na nie

miejsca. Wszystko ugięło się przed księciem, od jego woli i rozkazu wszystko było zawisłe.

Podstawą tej wszechwładzy monarszej stała się materialna potęga księcia, wobec której niczym było bledniejące przy blasku jego majestatu stanowisko społeczne wszystkich jednostek w narodzie. Dwa zaś różne na tę materialną potęgę składały się czynniki: olbrzymie posiadłości książęce, oraz daniny i pańszczyzny całej krajowej ludności. Z wyjątkiem bowiem posiadłości prywatnych i kościelnych, cały obszar kraju był wyłączną własnością księcia... Niewiele zrazu miał on pożytku z tych niezmiernych, lasami zarosłych przestrzeni, ale jeśli komu, to księciu najłatwiej było osadzać je ludnością nieswobodną, która pustkowiec i nieużytki przemieniała na włości uprawne...

Daniny i pańszczyzny sięgały niezawodnie także pogańskich jeszcze czasów, pochodziły z epoki powstania władzy książęcej... Ludność plemion lechickich, mająca na swoim czele wojowniczego księcia, musiała go wyposażyć jakąś częścią swoich dochodów, i od czynności służebnych różnego rodzaju nie mogła się usuwać, dopóki zbyt mały jeszcze był zastęp niewolników w posiadaniu monarchy, żeby na potrzeby jego służby zdołał wystarczyć. Te ciężary, uregulowane, a kto wie czy nie pomnożone w organizacji państwa Bolesławowego, stały się drugim źródłem materialnej potęgi księcia, obok tysiąca włości i niezliczonych osad chłopskich, których mu czas przysporzył w dawnych pustkowiach i zalesionych obszarach. Na każdym bez wyjątku mieszkańcu państwa, który własność ziemską posiadał, ciążyły te obowiązki względem księcia, z tą tylko różnicą, że biedny dziedzic, który własną ręką swój kawałek ziemi uprawiał, z części plonów swoich składał księciu daninę i przy pańszczyznach monarszych sam musiał zaprzęgać się do roboty; kto zaś miał osady chłopskie, lub liczną czeladź na swoich włościach, czy to był biskup, magnat, czy władyka, wyręczał się

pracą i daninami ludności nieswobodnej, bo jego rzeczą było pilnować nabożeństwa lub rycerskiego rzemiosła.

W gospodarstwie na olbrzymich obszarach posiadłości książęcych, rozrzucone po całym kraju, odgrywały niejako rolę wielkich folwarków. Jako ogniska większych lub mniejszych okręgów, na które kraj cały się dzielił, należały grody książęce do najważniejszych organów w ustroju politycznym państwa. Boć nie tylko w razie napadu nieprzyjacielskiego chroniła się do grodu cała ludność okoliczna, ale kiedy wyprawę wojenną obwołano, wszystkie siły zbrojne całego okręgu zbierały się w grodzie, by pod wodzą kasztelana wyruszyć do boju. Rzeczą kasztelana także było i w pokoju wszelkich praw monarszych wobec ludności całego okręgu przestrzegać; do niego należała piecza nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznym, a stąd wyrosło sądownictwo grodu nie tylko nad osadami chłopskimi posiadłości książęcych, ale nad wszystkimi warstwami ludności swobodnej i nieswobodnej, cały okrąg zamieszkującej. Niemniej jednak ważnym obowiązkiem urzędnika, na grodzie osadzonego, był zarząd posiadłości książęcych, wybieranie danin skarbowych i nadzór nad pańszczyznami publicznymi, i w tym właśnie ścisłym połączeniu obowiązków monarszego włodarza ze stanowiskiem naczelnego urzędnika w całym okręgu, w tej identyczności książęcego folwarku z ogniskiem władzy wojskowej i sądowej objawia się jaskrawo patryjarcalny charakter całego ustroju politycznego...

Jako folwark książęcy ze skarbnicą i magazynami, jako twierdza, ku obronie ludności okolicznej służąca i jako siedziba władzy, musiał być gród każdy starannie obwarowany, o ile wówczas kraj nasz stać było na środki fortyfikacyjne. Dokoła otaczała go głęboka, wodą napełniona fosa, za nią wznosił się stromy, z ziemi i kamieni grubo a wysoko nasypywany wał obronny, częstokołem nastrzępiony u góry, wśród którego w odmierzonych odstępach sterczały potężne,

z olbrzymich tramów silnie zbudowane wieżyce z wjazdową bramą i mostem zwodzonym. Za tym podwójnym pasem obronnym rozlegał się dopiero dziedziniec zamkowy, z dworem czyli pałacem, z rozlicznymi izbami i domostwami luźnymi, mieszkaniem kobiet, niższych urzędników, służby i załogi zamkowej, ze śpichrzami i magazynami surowych płodów książęcych włości, z rozmaitemi większymi i mniejszymi budowlami z drzewa. Pod nimi zaś, w wykopach ziemnych, deskami lub kamieniem wyłożonych, kryły się ciemnice i kaźnie więzienne, lub owe obfite a słynne piwnice, których bogactwa rozweselały mieszkańcom zamkowym smutne i jednostajne życie na grodzie... We dworze tym mieszkał kasztelan, księciu tylko w razie jego przyjazdu ustępując miejsca.

O pierwotnej organizacji wieśniaków w Polsce.

Z rozprawy d-ra Franciszka Piekosińskiego p. t.: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich.” Kraków 1881 r.

Pierwotne dzieje ludności wieśniaczej odzwierciedliły się najlepiej w trzech fazach prastarej organizacji, o których najdawniejsze pomniki dyplomatyczne wiadomością nam zachowały, mianowicie organizacji: opolnej, narokowej i setkowej. Najstarszą fazą jest organizacja opolna, pojawia się ona wśród ludności wieśniaczej w dobie jej niezawisłości, sięga pierwszych pieluch jej społecznego stowarzyszenia. Za ledwie wśród nieprzebytych borów ludność ta poczęła zakładać pierwsze osady, pierwsze wsie, jako połączenie kilku osad do członków jednego rodu należących, a już się zjawia opole jako związek kilku lub kilkunastu przyległych, w niedalekim od siebie promieniu położonych wsi, którego pierwszym celem zapewne była wzajemna pomoc i wzajemna obrona. Warunki topograficzne, możliwość łatwiejszej komunikacji, gęstość osadnictwa decydowały o rozległości i granicach opola. Stąd spotykamy opola, niektóre bardzo małe, inne zajmują obszary całych kasztelanji. Jaka była ich wewnętrzna organizacja, czy oprócz wzajemnej pomocy i obrony, miała jeszcze inne wytknięte cele, np. wspólne obrzędy religijne, ofiary bożyszczom, igrzyska; czy

starostowie wsi, wchodzących w skład opola, odbywali wspólne narady zwoływane za łaską opolną; czy nad opolami byli osobni jacyś zwierzchnicy, żupanowie; o wszystkim tym nie pozostało żadnego śladu w naszych źródłach historycznych,—a choć jeszcze w dokumentach XIII wieku zjawia się często wspomnienie opolów, to prócz granic terytorjalnych, nie mają one nic wspólnego z opolami dawnymi, są zreformowane, zastosowane do potrzeb i celów państwa polskiego.

Tej nowej organizacji służyło dawne urządzenie opolne w dwojakim kierunku: raz był to wygodny aparat do poboru danin na ludność wieśniaczą nałożonych, ujęte więc zostają opola w organizację grodową, a podrzędni urzędnicy grodowi, jak komorniki, służebniki i t. d., opolami pobierają daniny na rzecz grodu,—powtóre miały one solidarnie odpowiadać za gwałt, kradzież lub zabójstwo w granicach opola popełnione, jeśli sprawca wysłedzonym nie został... Tylko przemoc ustanowić mogła tak srogi przepis solidarności opolnej, gdzie niewinni odpowiadać mają za winnego...

Organizacja narokowa schodzi się już z początkami pierwotnej organizacji państwowej. Celem jej było obsłużenie załóg grodowych tudzież wyższych urzędników i dostojników. Więc wsie położone u podnóża grodów i w najbliższym promieniu, dostają przeznaczenie pełnienia pewnych, określonych posług..., więc osadnicy jednej wsi będą wypiekać chleb dla grodu (piekary) i gotować potrawy dla załogi (kuchary), inni będą łowić zwierzynę (łowcy, strzelcy, sokolniki, psary), dostarczać ryb (rybaki), wyrabiać potrzebne naczynia (łagiewniki), mieć pieczę nad końmi (kobylniki, koniary), nad bydłem przeznaczonym dla załogi (skotniki, oborniki); wyrabiać szczyty dla rycerstwa (szczytniki), grotty (grotniki), wreszcie żerdzie do oszczepów (żyrdniki). Jestto początek naroku. Po dziś jeszcze, w niedalekim oddaleniu od dawnych kasztelanji, znajdujemy w nazwach wielu wsi ślady organizacji narokowej...

Narocznicy zostawali zrazu pod wyłączną dyspozycją komesa grodowego; dopiero, gdy wskutek podziału monarchji Krzywoustego na dzielnice, powstały w grodach dzielnicowych różne inne urzędy i dostojeństwa, każdy urzędnik dostawał dla posług swoich pewną liczbę naroczników...

Organizacja powyższa, mając ściśle określony cel swe-go istnienia, rozwiązuje się, gdy cel ten staje się zbyt cennym. Przeznaczona na posługi dla obozowisk rycerstwa szeregowego po grodach osadzonego, traci rację bytu, skoro rycerstwo opuszcza grody, otrzymując uposażenie w ziemi. To też w XII i XIII wieku następuje liczne nadawanie naroczników kościołom i klasztorom, potym zaś wszelki ślad ich w dyplomatach ginie.

Obok powyższych dwóch organizacji ludu wiejskiego opolnej i narokowej, rozwijała się jeszcze trzecia, setkowa.

Datuje się ona od chwili, kiedy Piastowie ubezpieczywszy granice nowo założonego państwa, rozpoczęli liczne wyprawy, mające przeważnie na celu zabór jeńca wojennego, aby nim obsadzać puste i bezludne obszary. Osadzanie tych jeńców i brańców, tudzież formowanie z nich włości nie odbywało się już tak, jak w pierwotnych osadach, gdzie jedna dziedzina założona przez ojczyca, wzrastała z wolna przez formowanie się obok dziedzin synów jego i wnuków,—liczni brańce pozwalali odrazu na założenie ludnych włości. Osadzano więc po dziesięć rodzin takich brańców razem jako jedną wieś (decimi), a dziesięć takich wsi czyli sto rodzin łączono w jedną administracyjną całość, stanowiąc nad nimi setnika (centurio)... Jego obowiązkiem było wybierać od wieśniaków daniny i odsyłać je do grodu, a na wypadek wojny stawić się ze swemi decymami pod chorągwie... na każdym bowiem dziesiątym mieszkańcu tych osad ciążył obowiązek służby wojskowej...

Wiece w epoce Piastowskiej.

Z pracy d-ra Franciszka Piekosińskiego p. t. „Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich.” Kraków, 1900 r., 39-ty tom rozpraw Akademji Umiejętności.

Wiece, to instytucja prastara. Znanie są przecież, chociaż zaledwo tylko z nazwiska, wiece ludowe, które sięgają niemal kolebki naszego prabytu społecznego. O tych wiecach ludowych wiemy jednak tak niewiele, że niepodobna ich wciągać jako czynnika rozjaśniającego przedmiot do naukowej rozprawy.

Natomiast o kilka wieków później, w epoce piastowskiej, zjawia się inny rodzaj wieców, które w biegu czasu różnym ulegają przekształceniom, aby ostatecznie w formie sejmów i sejmików odegrać najdonioślejszą rolę w naszym państwowym ustroju.

Te wiece nie sięgają głębiej wstecz nad połowę XII wieku, a źródłem ich są rozporządzenia testamentowe Bolesława Krzywoustego. Książę ten, umierając, podzielił państwo całe na pięć dzielnic: śląską, wielkopolską, mazowiecką, sandomierską i krakowską, z których pierwsze cztery przeznaczone były dla książąt dzielnicowych, ostatnia zaś, krakowska, dla każdorazowego senjora, który miał zarazem wykonywać zwierzchnią władzę nad książętami dzielnicowemi.

Otóż z jednej strony ten stosunek wzajemny senjora i książąt dzielnicowych do siebie, z drugiej zaś postanowienia prawa zwyczajowego polskiego, dotyczące własności majątku nieruchomego, wedle którego ród był niejako dziedzicem zwierzchniczemu majątku nieruchomego, a pojedynczy członkowie rodu jedynie dziedzicami użytkowemi, były powodem powstania wieców książęcych.

Ile razy bowiem który z książąt dzielnicowych zamierzał przedsięwziąć jakiś akt ważniejszy, musiał odnosić się z tym do senjora z prośbą o pozwolenie. I również ile razy już nietylko który z książąt dzielnicowych, ale nawet i sam senjor zamierzał przedsięwziąć jakiś akt, dotyczący majątku nieruchomego, jak np. założenie klasztoru i uposażenie go dobrami ziemskimi, tylekroć musiał starać się o zezwolenie reszty członków rodu.

Rozpoczęły się więc zjazdy książąt czyli wiece, w których niewątpliwie, już od samego początku, brali też udział wyżsi dostojnicy duchowni i świeccy... postanowienia wszelako wiecowe spoczywały jedynie w ręku książąt... Szereg takich wieców odbył się w XII i XIII wieku... [Radzono na nich zarówno nad określeniem zwierzchniej władzy senjora, jakoteż nad rozstrzygnięciem sporów i zatargów między książętami dzielnicowemi].

Ze śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego uważać należy senjorata za zgasły, a więc epokę wieców książęcych, które w nim miały swoje źródło, za skończoną. Odtąd otwiera się dla wieców nowa doba: jakkolwiek bowiem wyszło jedno ich źródło, senjorata, pozostało drugie, mianowicie owo prawo zwyczajowe, które ograniczało posiadacza w swobodnym rozporządzaniu nieruchomością na szkodę rodu. Do wszystkich więc aljencji lub obciążeń majątku nieruchomego musieli książęta dzielnicowi zasięgać wzajemnie zezwolenia, i w tym celu odbywać zjazdy czyli wiece, których cechą charakterystyczną jest to, że biorą w nich znaczny udział dostojnicy

i urzędnicy ziemscy, i to już nietylko w charakterze doradców swoich książąt, ale wprost w charakterze współbradujących i współdecydujących, czyli że ci dostojnicy zaczynają brać czynny udział w rządzie i że tu szukać należy początku obrad stanu senatorskiego...

Ta faza wieców senatorskich trwa mniej więcej do początku XIV wieku, mianowicie do czasu, kiedy Władysław Łokietek zdołał zjednoczyć przeważną część dzielnic dawnej Polski w swym ręku i na tej zasadzie wznowił w r. 1320 godność króla Polskiego we własnej osobie... Powymierali tymczasem książęta dzielnicowi, pozostali z nich tylko książęta śląscy, mazowieccy i niedobitki linji kujawskiej, królowie polscy zaś stali się zbyt potężnymi monarchami, iżby w sprawach ród obchodzących, mieli zasięgać ich zdania. Odtąd przestają książęta dzielnicowi zjeżdżać się na wiece królestwa polskiego, a natomiast wiece te wydają ze siebie w ciągu XIV wieku dwie odnogi, mianowicie wiece ustawodawcze i wiece sądowe czyli sądy wiecowe.

I tak z całego okresu od r. 1320, t. j. od koronacji Łokietka aż do śmierci Kazimierza Wielkiego, wszystkie prawie wiece senatorskie są ustawodawczymi... Należą tu wiece w Wiślicy w r. 1346 i 1356, na których uchwalone zostały statuty małopolskie, oraz urządzenie sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, wiec w 1347 r. w Piotrkowie, na którym uchwalono statut wielkopolski...

Począwszy od 1362 r. pojawiają się nader często, bo trzy razy do roku odbywające się wiece sądowe, które noszą na sobie cechę instytucji czysto sądowych...

Podstawy wewnętrznego rozwoju Polski do 1569 roku.

Z dzieła d-ra Stanisława Kutrzeby p. t. „Historja ustroju Polski w zarysie.” Lwów, 1905.

Spółczesność polskie w wiekach średnich zorganizowało się na podstawie przywilejów, utworzyło stany. Okres od przywileju koszyckiego począwszy, to okres równowagi stanów. Choć stany nie uważają się za równe sobie, to przecież każdy ma swoje własne przywileje, swój własny zakres działania, w obrębie którego może swobodnie poruszać się, żyć i rozwijać. Ale w dziejach niema bezwzględного zastoju i nie powinno go być; jeśli względnie trwałe formy ostają się bez większych zmian, oznacza to już samo przez się cofanie się.

A Polska wówczas naprawdę żyje, naprawdę się porusza, postępuje naprzód.

Zaczyna się od końca zwłaszcza wieku XV chwiać ta równowaga stanów, tak jak się już wcześniej zachwiała na zachodzie Europy, który co do rozwoju społecznego i politycznego, jako starszy cywilizacyjnie, wyprzedzał nas więcej niż o wiek jeden.

Tylko warunki, wśród których się ten rozwój odbywa, są u nas inne, niż tam, na Zachodzie. Spóźnieni, staraliśmy

się dorównać Zachodowi, i coraz do niego się zbliżaliśmy. Nie zawsze to może było dobre, ale na ogół tę ewolucję uznać musimy za pożyteczną. Wtedy, kiedy społeczeństwa zachodniej Europy musiały same rozwiązywać problemy życia, jakie się wylaniały w biegu dziejów, musiały z gruntu, gienetycznie, stwarzać i rozwijać instytucje prawne, któreby tym potrzebom odpowiadały, my, kiedy u nas te same pojawiły się zadania i postulaty życia, bez pracy prawie, bez takiego trudu, mogliśmy skorzystać z przykładu, zamiast tworzyć samodzielnie, mogliśmy przenieść instytucje gdzieindziej już wytworzone. W ten sposób usuwaliśmy ciężki okres porodu instytucji; jeśli na Zachodzie między pojawieniem się potrzeby, a jej ostatecznym zaspokojeniem upływał długi okres, u nas te dwie chwile zbliżały się, potrzebę zaspakajano znacznie szybciej.

W ten sposób, gdy szło o organizację państwa, przejęliśmy w zaraniu naszych dziejów ustrój dworu frankońskiego, jako podstawę ustroju władz centralnych. Na frankońskich wzorach, których początki sięgały Karola Wielkiego, oparła się organizacja grodów, a więc główny zrąb organizacji państwa. Nie rozwinęliśmy gienetycznie naszej wsi; z Zachodu wzięliśmy schemat i choć nie gwałtownie, to przecież w okresie stosunkowo krótkim dokonaliśmy zupełnego przeobrażenia gospodarczego Polski, zwłaszcza kiedy z kolonizacją wsi równocześnie przeszczepiliśmy na nasz grunt i ustrój miejski, już całkiem dokładnie na Zachodzie wyrobiony. Przykładów takich możnaby więcej przytoczyć, prócz tych kilku, najjaskrawszych może i najważniejszych. Szliśmy naprzód nie powoli, krok za krokiem, ale w skokach, nieraz nawet trochę gwałtownych.

Musiało to mieć swoje złe strony. Wprawdzie przeniesienie instytucji z Zachodu nie odbywało się mechanicznie. Instytucje, które mają być formą dla treści życia, muszą stosować się do tej treści, bo inaczej albo je siła tego życia

rozsadzi i skruszy, choć może po ciężkiej i szkodliwej walce, albo też ta forma, zbyt silna, zbyt niepodatna, nie dozwoli zarodkom tego życia rozwinąć się, zabije je lub przynajmniej wypaczy. Tymczasem te formy, które do Polski przeszczepiono, wykazują znaczną żywotność, doskonale się przyjmują. Więc widocznie warunki były odpowiednie, by się te obce rośliny mogły do nich zastosować. Zdaje się, że trafnie oceniano potrzeby i trafne wynajdywano formy dla ich zaspokojenia. Jednak czy jednej nie było w tym wady? Czy ten szybki postęp nie był za gwałtowny?

Na razie instytucje przeszczepione do nas działają świetnie, a to „na razie” w życiu narodów to okres nieraz kilku wieków. Ale potem? To fakt, który da się stwierdzić co do kilku takich instytucji—co do kolonizacji wsi i miast zwłaszcza, a więc instytucji pierwszorzędno znaczenia dla rozwoju kraju—że choć one nadwyzwyczajnie dobrze się przyjęły, to jednak później nie rozwijają się należycie. Wiesz, jak ją przynieśli koloniści, miasto, jak je założono pierwotnie w miejscu podgrodzia, w tych swoich głównych, zasadniczych formach, ostają się; ulegają zmianie jedynie ozdoby i szczegóły, ale treść istotna staje się jakąś martwą, powoli obumiera. I nie umiano przetworzyć tych form, zastosować dalej do warunków zmienionego życia, lub zastąpić je przez inne, nowsze, odpowiedniejsze.

A więc zapytać należy: czy te skoki naprzód, te receptje obcych urządzeń, tak na razie korzystne, świetne nawet wydające rezultaty, były naprawdę pożądane? Czy nie lepszy był powolny ale ciągły rozwój własnych, rodzimych pierwiastków, choćbyśmy przeto mieli zostać daleko w tyle za Europą? Trudno na to odpowiedzieć, bo nie wiemy jak te nasze rodzime pierwiastki byłyby się rozwijały. Ale na to jedno trzeba zwrócić uwagę. Weszliśmy w krąg życia cywilizacyjnego zachodniej Europy. Stało się to siłą faktu

To silniejsze nad wszelkie rozumowania. Położenie nasze geograficzne zmuszało nas do tego, by tę łączność utrzymywać. Brakło nam chińskich murów, czy mórz głębokich, któreby nas odciąły od świata, zabezpieczyły od niego, umożliwiły życie izolowane, wytwarzanie wszystkiego z siebie i polwolne tych form przetwarzanie. Nie wiadomo też, czy mielibyśmy byli dość na to własnych sił. A jeśli więc musieliśmy żyć życiem tej zachodniej Europy, to musieliśmy starać się ją dogonić, wyrównać jej. Było to może złe, może za prędko ją doganialiśmy, ale takie były warunki. Tak było, bo inaczej być nie mogło.

Organizacja stanowa w Polsce Piastowskiej.

Z książki prof. Oswalda Balcera p. t. „Reformy społeczne i polityczne konstytucji 3-go maja.” Kraków, 1901 r.

W dalekie czasy, głęboko wstecz w wieki średnie sięgające, dostrzegamy w Polsce zjawisko, tak pospolite w urzędzeniach państw ówczesnych, że je tylko przypomnieć potrzeba: że jeden ze stanów rycerstwo-szlachta, używa szerszych przywilejów, aniżeli inne stany w Państwie. Ogół tych przywilejów i uprawnień, mieszczących się w ogólnym pojęciu t. zw. prawa rycerskiego (*ius militare*), obejmuje między innymi prawo do poboru wyższej główszczyzny i nawiązki, wolność od świadczeń podatkowych, a wzamian za to obowiązek służby rycerskiej, odrębną organizację władz, autonomiczną, ziemską, tudzież, co w ślad za tym idzie, dostęp do urzędów ziemskich, i co niekoniecznie już z tego wynikało, dostęp do urzędów państwowych, zastrzeżony dla szlachty. Jako stan najprzedniejszy i uprzywilejowany, sprawami ogólnymi państwa najbardziej interesowany, bierze rycerstwo, co prawda nie całe, tylko przez najwybitniejszych swoich członków, możnowładztwo, baronów, przeważny udział w ich kie-

rownictwie, bądź to jako ciało zbiorowe, rada królewska, z najwyższych dostojników złożone, bądź też z osobna, każdy wysoki dostojnik państwowy, przez wpływ i władzę, jakie mu nadaje piastowany przezeń urząd.

Mimo to wszystko szlachta nie stanowi wyłącznie uprawnionego w średniowiecznym państwie polskim elementu; są obok niej inne stany, nie tyle uprzywilejowane co ona, a jednak znajdujące w ówczesnej organizacji społecznej i politycznej warunki zdrowego, potrzebom swoim odpowiadającego rozwoju.

Jest takim stanem przedewszystkiem mieszczaństwo. Osiedlone w miastach, na niemieckim prawie lokowanych, ma ono organizację autonomiczną miejską, taką samą w założeniu, jaką była organizacja autonomiczna ziemską dla szlachty; więc naprzód jest osobna rada miejska, z wolnych wyborów mieszczan wychodząca, od nikogo niezawisła i nikomu niepodległa, sprawująca rząd wewnętrzny miasta w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu; jest dalej osobna ława miejska, z wójta i ławników, również przez mieszczan wybieralnych złożona, niemniej nikomu nie podlegała; jest dalej organizacja cechowa, dająca pomyślny rozwój przemysłowi miejskiemu; jest szereg urzędów, zapewniających miastom swobodny ruch handlowy; jest wreszcie uznane prawo miast do współudziału w ważniejszych sprawach państwowych: mają one zapewniony udział w rządzie tymczasowym w czasie bezkrólewia, wysyłają delegatów do zawierania traktatów międzynarodowych, biorą udział w elekcjach królów, a nawet w zjazdach publicznych, obradujących nad wewnętrznymi sprawami państwa. Są zatem dane warunki ekonomicznego rozwoju i dobrobytu miast, jest zabezpieczona szeroka autonomia w zarządzie ich wewnętrznym, jest samoistne, niczym z zewnątrz nie kępowane sądownictwo; jest wreszcie przyznany poważny głos w sprawach ogólnopaństwowej doniosłości. Są też wieki średnie epoką prawdziwego rozkwitu

miast polskich; mieszczaństwo bogate a przedsiębiorcze, do-bija się wpływowego stanowiska; zapominając o swym pochodzeniu niemieckim, zaczyna się polszczyć i przesiąkać duchem obywatelskim, przedstawia jednym słowem element silny, materialnie i moralnie zdrowy, który dla przyszłej, nowożytnej budowy państwa mógł być z wielką korzyścią użytkowany.

Nie jest w takim samym stosunku ani też w tym samym zakresie uprawnioną warstwą najniższą, stan włościański czyli kmięcy, stan, który wszędzie w Europie czekać musiał XIX stulecia, zanim prawa jego obywatelskie prawnie uznane zostały. Ale położenie jego ekonomiczne i prawne jest przecie wcale znośne i w porównaniu ze stosunkami zagranicznymi niewątpliwie pomyślniejsze. Wieki XIII i XIV przyniosły ze sobą kolonizację na prawie niemieckim, która objęła nie tylko miasta ale i wsie, a ta kolonizacja przyniosła ważne korzyści dla stanu włościańskiego. Osadzony na kawałku gruntu wieśniak stawał się wieczystym czynszownikiem; obowiązany był po upływie kilkunastu lat wolnizny, do opłaty pewnego stałego, niezbyt zresztą wysokiego czynszu na rzecz pana; wzamian za to, skoro tylko obowiązkowi swemu pod tym względem uczynił zadość, nie mógł być przez nikogo wbrew swej woli z gruntu rugowany. Miał więc możliwość, pracując na swój własny rachunek, a zwiększając intensywność pracy gospodarczej, dorobić się względniego dostatku, zapewnić byt dla siebie i dla swej rodziny. Grunt opuścić i przenieść się gdzieindziej miał prawo, byleby w miejsce swoje podstawił innego, zdającego do uprawy gruntu kmięcia. Rodziny chłopskie bardziej rozrodzone, złożone prócz ojca z kilku synów dorosłych, miały w ten sposób zapewnioną możliwość korzystnego zaopatrzenia swego losu; synowie mogli opuszczać grunta ojcowskie, na których pozostawał dalej ojciec i szukać sami dla siebie, każdy z osobna, nowych gruntów pod uprawę, które z łatwością znachodzili

wobec wielkiej masy ziemi, a małej stosunkowo ilości rąk roboczych potemu. A nawet i w tym wypadku, jeżeli kmięć zamierzający opuścić grunt nie mógł podstawić innego w miejsce swoje, nie była mu przecież bezwzględnie odcięta możliwość wychodu, choć, przyznać trzeba, była już rozmaitemi warunkami utrudnioną.

Najważniejszym ograniczeniem było to, że takich kmięci, według wyraźnego przepisu statutów Kazimierzowskich, nie mogło wyjść do roku więcej nad dwóch, gdyż inaczej panowie mogliby być narażeni na wyludnienie swych wsi; a następnie i to, że wychód taki nastąpić mógł tylko w pewnej oznaczonej porze roku, zwykle około Bożego Narodzenia. Cokolwiekby, widoczna, że ten stosunek chłopca do ziemi nie ma bynajmniej charakteru przypisania do gleby, że owszem wolność przesiedlenia się jest w dość szerokim zakresie uznana, a ograniczenia, jakie w tym kierunku zachodzą, podyktowane są tylko względem na słuszny i sprawiedliwy interes pana.

Pod innymi względami wolność osobista kmięcia nie jest już niczym ograniczoną; prawa jego osoby i jego majątku stoją pod ochroną publiczną; za każde naruszenie praw tych kmięć może pozwać krzywdzącego, choćby nim nawet był własny jego pan, przed sąd publiczny, ziemski lub grodzki, i uzyskać przeciwko niemu wyrok pomyślny. W sporach pomiędzy sobą mieli znowu kmięcie własny swój sąd ławniczy we wsi, złożony z wybieranych przez nich ławników, pod przewodnictwem sołtysa; ten sołtys zaś nie był bynajmniej zależnym od pana, gdyż sołtystwo swe dzierżył nie z mocy dowolnej jego instytucji, ale na podstawie zakupna, dokonanego przez siebie lub przez przodka swojego; sołtystwo to było prawem majątkowym, które pan uznać musiał i które sołtysowi nadawało niezawisłe stanowisko. Był tedy sołtys wobec pana reprezentantem interesów kmięcych; a sądownictwo ławnicze po wsiach wykonywane, na zasadzie autonomicznej zorganizowane, z elementów kmięcych złożone,

dawało gwarancję przeciw nadużyciom, dostarczało pewności dobrego, w granicach prawa poruszającego się wymiaru sprawiedliwości.

Oto w najogólniejszym zarysie obraz społecznego ustroju, jaki się wytworzył w Polsce w drugiej połowie wieków średnich. Zasada równouprawnienia wszystkich wobec prawa była mu oczywiście obcą, jak zresztą nie istniała i gdzieindziej w Europie: w hierarchji społecznej jeden stan prześcigał drugi, a trzeci nie dorównywał drugiemu; najwyżej przywilejami swemi wznosiła się szlachta, szło po niej mieszczaństwo, które obszerniejszych używało praw aniżeli chłopci. Ale jest w tej organizacji przecież przeprowadzona dość wyraźnie zasada równowagi, w tym pojętu znaczeniu, że każdy stan ma zapewnioną potrzebną dla siebie samoistność, że prowadzi sam przez się i przez władze z własnych wychodzące wyborów, zarząd spraw wewnętrznych, że inne stany nie mają do tych praw żadnej ingerencji, że każdy ma zapewnioną potrzebną ochronę prawa i dane przez szereg odpowiednich instytucji prawnych warunki, które w zakresie potrzeb każdego z nich zapewniają mu realizację istotnych jego interesów materialnych i moralnych. Jest stworzony grunt, na którym stany te swobodnie żyć i rozwijać się mogą, jeden obok drugiego, każdy z korzyścią dla siebie, a bez uszczerbku dla drugih.

Henryk Kietlicz i jego walki z Władysławem Laskonogim o przywileje kościoła.

Z rozprawy d-ra Władysława Abrahama p. t.: „Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce.”

...Był czas, kiedy Kościół i Państwo na Zachodzie wiązał o wiele ściślejszy niż dzisiaj stosunek, a Kościół znajdował się pod władzą Państwa. Oddziaływał wprawdzie na świat i jego sprawy, lecz naodwrot, świat i myśl świecka wciskały się w wewnętrzny obręb Kościoła, nawet do celi klasztornej i poczęły czynić spustoszenia, które zmogły jasny pogląd na cele Kościoła. Wówczas, a było to w w. X i XI znalazł się on zbyt daleko od owego etycznego ideału, „Państwa bożego na ziemi”, który przyświeca jako myśl przewodnia jego działalności przez cały ciąg dziejów. Lecz równocześnie, jakby na dowód żywotności przewodnich idei Kościoła, rodzi się zbawczy prąd reformy, a owa potężna osobistość, która tego prądu była wyrazem i wcieleniem, Grzegorz VII, postanowiła ów ideał urzeczywistnić. On to umyślił uczynić z Kościoła taką potęgę, którejby świat ować nie mógł, a przed którą ukorzyczyby się musiał. Wprzód jednak trzeba było zreformować Kościół, oczyścić go ze zgubnych naleciałości świeckich i wpływów, które jego działa-

ność kępować mogły, trzeba było wyprzeć i Państwo z wielu stanowisk zdawna zajętych i za nienaruszalne uznanych. W sporze o inwestyturę stoczono walkę o zasady; przez wiek XII i XIII pracuje Kościół nad ich dalszym rozwojem i zastosowaniem do szczegółów życia tam, gdzie się dążenia Kościoła z dążeniami Państwa stykały. Stąd długie i zacięte starcia, a owe wieki wielkiej żarliwości religijnej, stwarzającej zakony i ascetów, poruszającej miliony pod hasłem odzyskania Grobu Zbawiciela, ożywiającej sztukę, są również wiekami ciągłej walki Kościoła z Państwem. Lecz na jej tle rodziło się nowe życie, wyrabiały się społeczeństwa Zachodu, kształciły się zasady i myśli, które miały żyć wieki.

W potężnym tym ruchu Polska długo nie bierze udziału, te zagadnienia i prądy długo nie wywołują tu oddźwięku, potrącają może ten lub ów umysł wyższy, przeslizgując się lekko po fali życia narodu, ale nie wzbudzają interesu ani zrozumienia... Zjawisko to naturalne i łatwe do pojęcia. Otwarta na wpływy Zachodu Polska miała w przeciagu krótkiego swego państwowego istnienia wchłonąć w siebie dorobek cywilizacyjny tylu wieków, nie^{dz}dziw więc, że się ten proces odbywał powoli, że nasz naród nie mógł rychło poddażyć za wzorem. Gdy na Zachodzie zjawia się brzask czasów nowszych, u nas nietylko urządzenia państwowe, ale i polityka rządowa wobec poddanych przypomina żywo dawną przeszłą monarchję frankońską ¹⁾, a stan ten odzwierciedla się również i w stosunku Państwa do Kościoła. Kościół jest instytucją państwową, Państwu zupełnie podległą, kler tylko inną klasą urzędników Państwa. Panujący nadaje biskupstwa dowolnie oznakami godności biskupiej, pastorałem i pierścieniem, jakgdyby wieść o sporze o inwestyturę nigdy

*) Karola Wielkiego z VIII i początków IX wieku.

tu nie dotarła; obsadza kanonje, wykonywa prawa zwierzchnicze jak właściciel majątku kościelnego, zabiera spadek po zmarłych dostojnikach kościelnych, stosując t. zw. *ius spolii* 1), pobiera daniny i domaga się ciężarów z dóbr kościelnych, tak jak ze świeckich, sądzi kler, poddając go w całej rozciągłości prawu świeckiemu, nawet karnemu...

...Śledząc przyczyny tej pewnej bierności naszego Kościoła wobec władzy państwowej i wszelkiego braku myśli zespolenia swego interesu z akcją przez Rzym prowadzoną, znajdziemy ich dwie: jedną była absolutna władza monarsza, która gotową była każdy opór zdruzgotać, drugą, bodaj donioślejszą, stanowił fakt, że kler ówczesny nie dorósł jeszcze do wysokości zadania przez Stolicę apostolską wskazanego, a sam znajdował się w pewnym upadku i nawet rzecz można rozprzężeniu... Dopiero w drugiej połowie XII w., dzięki stosunkom politycznym pojawiają się pierwsze usiłowania, dążące do ograniczenia dotychczasowej absolutnej wobec Kościoła władzy książęcej.

W końcu r. 1179, w chwili, gdy Mieszko znajdował się na wygnaniu, zebrał się wielki wiec w Łęczycy, skupiający dostojników duchownych i świeckich z całego obszaru ziem polskich. Radzono tam nad sprawą tronu krakowskiego i tam też przyszedł do skutku przywilej pierwszy, jaki Kościół polski uzyskał.

Postanowien akt ten nie objął wiele. Książę potępił *ius spolii* i ograniczył nadużycia pewne, jakich się dopuszczali urzędnicy wobec ludności, używając do posyłek jej podwód i niszcząc takowe bez wynagrodzenia, tudzież grabiąc doszczętnie jej mienie i dobytek pod pozorem utrzymania podróźującego księcia. Charakterystycznym jest jed-

*) Prawo księcia do majątku po zmarłych biskupach.

nak, że cały ten przywilej dotyczył nie zasadniczych kwestji, ale podrzędniejszych, majątkowych...

Praktyczne znaczenie tego przywileju nie było takim, jakiego się może spodziewano.

Postanowienie o zniesieniu *ius spolii* nie weszło w życie. Władza książęca była jeszcze zbyt silna, aby ta pierwsza skromna próba, te niezbyt zresztą obszerne ustępstwa mogły wobec niej się ostać. Nie posiadając jednak wielkiego praktycznego znaczenia, przywilej łączycki jest mimo to faktem znamienym, bo zaznacza zwrot stanowczy w dziejach wewnętrznych narodu. Odtąd ma się rozpocząć epoka ustępstw na rzecz Kościoła, a następnie na rzecz tworzącego się właśnie stanu szlacheckiego, władza monarsza musi się zaś oprzeć na innych niż dotąd podwalinach. Była to jednak dopiero rzecz przyszłości, o te ustępstwa zasadnicze trzeba było naprzód zasadniczą stoczyć walkę. Rozpocząć ją mógł wobec ówczesnych stosunków w Polsce tylko Kościół, bo mógł liczyć na poparcie z Rzymu. Brakło jednak człowieka z duchem inicjatywy, któryby umiał skupić wszystkie siły i nakreślić program działania. Lecz jak stosunki i potrzeby tworzą ludzi, tak też i w Polsce ówczesnej znalazła się osobistość, która miała siły i odwagę jąć się olbrzymiego zadania: reformy karnośći kościelnej i walki z panującym systemem rządowym.

Był nią Henryk Kietlicz, metropolita i arcybiskup gnieźnieński, jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach naszego Kościoła. W chwili gdy stanął na czele Kościoła polskiego, na tronie wielkoksiążęcym zasiadał Mieszko Stary, typ władcy z czasów minionych, samowładny i bezwzględny, stawający z całą siłą gwałtownego swego charakteru w obrotach absolutnej władzy książęcej i jedności Państwa. Lecz był to już człowiek stojący nad grobem i rychło usunął się z widowni, a spuściznę po nim i tradycje ojcowskie objął Władysław Laskonogi... Żył on tradycjami ojca i starał się

je utrzymać. Tak jak on, nie chce nic uronić z praw monarchicznych, tak jak on czyni usilne starania, aby dźwżyć tron wielkoksiążęcy. Lecz czasy zmieniały się ciągle, dawny system pomimo chwilowego złagodzenia nie mógł Władysławowi w Krakowie zapewnić dłuższego panowania, ani też w Wielkopolsce, zwłaszcza wobec Kościoła, któremu przewodniczył Henryk, nie dał się dłużej utrzymać. Starcie było nieuniknione a powodów nie brakło, gdyż cały kierunek rządowy zostawał w jawnej z dążeniami Kościoła sprzeczności.

Spór nie wyniknął odrazu z całą siłą, ale w miarę jak się mnożyły fakta bluźniące ideałom Kietlicza, zaogniał się coraz więcej, aż wreszcie w 1208 r. nastąpiła katastrofa. Nie uznając przywileju łęczyckiego, zabrał księżę po śmierci jednego z biskupów cały jego spadek, nakładał na Kościół daniny, rozdawał dowolnie kanonie i beneficja kościelne, wypędził mnichów z Mogilna, a nadto rozkazał kapitule gnieźnieńskiej strzec jakiegoś więzienia i utrzymywać go z funduszów kościelnych. Był to również ciężar, nieraz wówczas na kościoły lub klasztory nakładany.

Arcybiskup stanął energicznie w obronie swobód Kościoła, upomniął księcia, że łamie przepisy prawa kanonicznego, żądał rychłego zadośćuczynienia i zagroził karami. Lecz nie wiele osiągnął, owszem księżę rozjątrzony oporem stawał się coraz zapalczywszym i gwałtowniejszym, a chcąc go złamać, chwycił się środków surowych i nieludzkich. Nietylko obłożył sekwestrem skarb katedralny i zajął dobra arcybiskupa i wszystkich, którzy po jego stanęli stronie, ale nadto wielu duchownych, nie bacząc na ich stanowisko kościelne uwięził i na tortury brać kazał. Wówczas postanowił Kietlicz użyć najostrzejszego środka, jaki mu pozostał i wyklął publicznie księcia. Władysław odpowiedział wyrokiem wygnania, a od klątwy odwołał się do papieża.

Tak się rozpoczął pierwszy spór Kościoła z Państwem w naszych dziejach, trochę spóźniony, lecz równie jak spory

takie na Zachodzie groźny. Starły się ze sobą dwa kierunki, które obok siebie istnieć nie mogły, walka miała rozstrzygnąć, który z nich pokieruje losami społeczeństwa. Laskonogi nie był odosobniony, gdyż nawet wśród duchowieństwa znalazł partję silną przeciwników reformy karności kościelnej, a tym samym zwolenników dawnego porządku. Po stronie księcia stanął otwarcie biskup poznański, nie zważając na interdikt, który go spotykał, a wraz z nim liczny zastęp członków kapituł i niższego kleru. Walka stawała się zasadniczą, ów ruch wielkopolski siłą faktów rozszerzał się na inne dzielnice, wszędzie tworzyły się dwa wrogie stronnictwa, wszędzie stawały te same zagadnienia wobec kleru i władzy książęcej.

...Kietlicz wygnany z djecezji udał się do Henryka Brdatego, następnie na dwór Leszka Białego, bezwątpienia dlatego, aby ich skłonić do wspólnej przeciw Laskonogiemu akcji. U nas bowiem, tak samo jak i gdzieindziej, spór Kościoła z Państwem łączył się z całym szeregiem spraw politycznych, które albo wywiązały się ze sporu, albo na jego tle szukały rozwiązania, a nieraz i Kościół sam we własnym celu starał się swą akcją z akcją polityczną złączyć.

Kietlicz wciąga jeszcze do sprawy swojej Władysława Odonica, a udawszy się dla dalszego działania do Rzymu do papieża Inocentego III — przedstawia mu prawa Leszka Białego do tronu krakowskiego. Papież zajmuje się gorliwie sprawą kandydata Kietlicza, a klątwę przeciwko Laskonogiemu zatwierdza.

...Kietlicz zwołał na koniec lipca 1210 r. synod do Borkowa, który złączył się ze zjazdem politycznym. [Rozprawy polityczne skierowane były przeciwko Laskonogiemu]. Książęta: Leszek, Konrad i Odonic — wystawili wielki przywilej dla Kościoła; była to ustawa zasadnicza, na której się przyszły stosunek Kościoła do Państwa oparł... Przywilej ten dotyczył wogóle wolności Kościoła tudzież zrzeczenia się

ius spolii. Tak więc spór z Laskonogim przyniósł plon wydatny. Kościół polski odtąd zyskuje to stanowisko w państwie, jakie posiada Kościół Zachodu. To była pierwsza wielka zdobycz Kietlicza...

Tymczasem stanowisko Laskonogiego stawało się silniejszym, gdy w r. 1211 zmarł Mieszko raciborski, wskutek czego Władysław podług testamentu dziada ¹⁾ stał się jedynym prawowitym władcą tronu wielkoksiążęcego. Wobec tego Kietlicz postanawia wyteńczyć wszystkie siły, aby zgębnić przeciwnika i przeprowadzić cały swój program. Ciągłe odbywają się zjazdy i narady kościelne i polityczne. Kietlicz jest ciągle w drodze, wszędzie coś organizuje i nad czymś czuwa... Na sprawach kościelno-politycznych Polski działalność jego z tego okresu lat 7-u odbiła się równie silnie jak dawniejsza. Z tych bowiem gorączkowych zabiegów i układów wyłoniły się znowu dla Kościoła dwa przywileje pierwszorzędno znaczenia. Wystawcami pierwszego są: Leszek, Konrad, Odonica i Kazimierz Opolski. Drugi jest aktem wdzięczności Odonica względem Kietlicza. Treść obu (obejmująca przywileje dla całego kościoła polskiego) jest pokrewna, obejmuje zaś różne przywileje nadane majątkowi kościelnemu. Podług pierwszego, ludzie, na dobrach kościoła osiedli, mają odtąd stawać nie przed sądem księcia, lub jego urzędników, lecz przed sądem przełożonego kościoła, do którego włości należą; mają być wolni od najdotkliwszych ciężarów książęcych, ubożących ludność na roli osiadłą, a do tych ciężarów należą te, które polegały na dostarczeniu podwód i koni dla transportów i posyłek, tudzież połączone z utrzymaniem przejeżdżającego księcia, jego dworu i urzędników... Zobowiązano się zwrócić wszystkie zabrane

¹⁾ Bolesława Krzywoustego, który postanowił, aby zawsze senjor, t. j. najstarszy z rodziny Piastów, zasiadał na tronie wielkoksiążęcym.

kościółowi gnieźnieńskiemu majątki, zapewne tylko w razie pokonania Laskonogiego.

Dzięki akcji Kietlicza wszystkie biskupstwa polskie zyskały uprzywilejowane stanowisko, otrzymały bowiem po raz pierwszy sądownictwo patrymonjalne nad ludnością swych dóbr... Było to następstwo niezmiernej wagi w swym dalszym rozwoju. Wskutek przyznania tego sądownictwa, przysnęły nici wiążące część poddanych bezpośrednio z władzą książęcą. Kościół cały, a nie tylko pewne jego instytucje, stawał się coraz większą potęgą ekonomiczną i polityczną, zaczynał przytym wywierać wpływ na przesuwanie się i grupowanie warstw ludności. Tak jak i na Zachodzie, tak i u nas Kościół zajmował stanowisko wielkiego właściciela gruntowego, obok właścicieli latifundjów świeckich, oba te czynniki przodują społeczeństwu. Kietlicz mógł z dumą spoglądać na plon swej działalności. Reforma karności kościelnej postępowała również, a w sprawie reform kościelno-politycznych zrobiło się więcej, niżby przypuszczać można. Dnia 22-go marca 1219 roku zmarł wielki reformator kościoła polskiego. — Laskonogi nie miał już potrzeby obawiać się groźnego przeciwnika. Jeszcze za jego życia wypędził Odonica z księstwa i nowych na majątku Kościoła dopuszczał się gwałtów, a po śmierci Kietlicza, jakby na urągawisko, zajął niektóre włości arcybiskupstwa i wywarł silny nacisk, aby przy wyborze w kapitule przeprowadzić swego kandydata.

I tak pierwszy ten spór kościelno-polityczny w Polsce nie miał właściwego zakończenia. Na Zachodzie, a i u nas później, kończyły się takie spory zwykle ustępstwami na rzecz Kościoła i nadaniem obszerniejszych przywilejów. Tymczasem Laskonogi, jakkolwiek zaprzestał wykonywać prawa, które najbardziej obrażały zasady Kościoła, jak prawo inwestytury, a może i sądownictwa nad klerem, w jednym kierunku nie ustąpił wcale, nie wydał ani jednego przywileju, przy-

znającego Kościołowi w Wielkopolsce jakiegokolwiek swobody wobec ciężaru prawa książęcego, a tylko raz uwolnił klasztor lubiązki od cła. Lecz to zwycięstwo Władysława było tylko pozornym, zwycięzcą rzeczywistym był Kietlicz. Dążenie, aby dla swobód całego Kościoła, a nie dla pojedynczych klasztorów lub instytutów stworzyć wspólną i równą prawną podstawę, wydało plon nadspodziewany. Te przywileje, które uzyskał, zmieniły zupełnie stosunki dotychczasowe i stały się podstawą przyszłego stosunku między Kościołem a Państwem w całej Polsce, bo siłą rzeczy i na Wielkopolskę z czasem oddziaływać musiały. Przywilej z r. 1210 wytrącił z rąk Państwa władzę nad Kościołem, oba późniejsze pociągnęły za sobą także niemałe następstwa na polu ekonomicznym, społecznym i politycznym. Były one zarazem początkiem, który zaznaczał konieczną już zmianę całego systemu rządowego, nie tylko wobec Kościoła, lecz i reszty poddanych... A Laskonogi był tylko ostatnim obrońcą starego systemu i biegu wypadków odwrócić nie zdołał. On sam bezpośrednio w walce nie uległ, ale runął jego system i nic go już ocalić nie zdołało.

O miastach w Polsce i ich stosunku do stanu szlacheckiego.

Z rozprawy Stanisława Kutrzeby p. t. „Historja rodziny Wierzyńców.” Kraków, 1899 r. II rocznik krakowski.

Daleka od ogniska życia Europy, szła Polska w ciągu swego kilkowiekowego bytu opodal poza swojemi sąsiadami z Zachodu. Później od nich zbudzona z pomroki dziejów, nie mogła im nastarczyć w pochodzie dziejowym, bez przerwy, choć powoli biegnącym naprzód, w coraz nowe przyoblekającym się formy, do coraz innych zmierzającym celów. Kiedy w Polsce kiełkować dopiero zaczynały nowe prądy, kiedy ledwie czuć się dawały nowe potrzeby, przebyły one już dawno na Zachodzie swoje pierwsze fazy rozwoju, doprowadziły do zmian, wytworzyły nowe instytucje, które miały je zaspokajać. To też łatwo pojąć, skąd w Polsce tyle obcych w jej ustroju można napotkać żywiołów. Trzeba było nieraz tendencji, która z nieprzepartą siłą domagała się zaspokojenia, uczynić zadość, coś zmienić lub nowego stworzyć. A że na Zachodzie już się to wprawdzie stało, nie szukano więc nowych dróg lub ścieżek, lecz brano wprost stamtąd wzór, przeszczepiano od razu rozwiniętą już roślinę na inny grunt, bez zadania sobie pytania, czy będzie dla niej

odpowiedni, czy się potrafi przyjąć, czy wśród nowego klimatu nie skarłowacieje lub nie zamrze. Stąd nie szukać u nas gienezy wielu instytucji, bo nie rozwinęły się na tej ziemi samodzielnie; przyjęto je od innych, byle nie spóźnić się w tym wyścigu narodów, czy państw, byle jaknajprędzej dorównać tym, którzy szli naprzód, na czele...

Taki był i los miast polskich. Potrzeba przemysłu i handlu dawała się odczuwać coraz silniej. Brakowało tej klasy ludzi, któraby, mając odpowiednie warunki i potrzebną swobodę, mogła objąć to ważne w społeczeństwie stanowisko pośredników w obrocie dóbr, przez co same dobra mogły zyskać na wartości, dobrobyt szeregu jednostek i całego kraju się podnieść, a duch swobody i zapobiegliwości i wyższy stopień oświaty głębiej wnikać w szerokie warstwy ludności. Starano się odpowiedzieć rozwijającej się potrzebie jaknajszybciej i w sposób najłatwiejszy; zamiast czekać, nim się wyrobi ten nowy stan powoli z rodzimych żywności, zaczerpnięto ze źródła, z którego nieraz już korzystano. Wzięto z Niemiec nietylko wzór, nietylko plany, które miały służyć do wzniesienia nowej, potężnej budowli, lecz wezwano stamtąd i pracowników, by oni, znając się na sztuce, pomogli w tej pracy, w budowie fundamentów i murów. Za to, iż chętnie na to przystali, zapewniono im cały szereg przywilejów, tak, że ta budowa, ich rękami wzniesiona, im też głównie wyszła na korzyść.

Tak tedy żywioł niemiecki obsadził wszystkie miasta, nietylko większe, jak Poznań i Kraków, lub daleko na wschód wysunięty Lwów, lecz i mniejsze, jak Biecz, Nowy Sącz i tyle innych. W dokumentach, księgach i listach miejskich spotykamy język niemiecki... Niemieckiej mowy dźwięki objają się o mury kościoła Panny Marji, po ortyle idą mieszczanie do Magdeburga. Rząd cały miast, ławy i rady w ich pozostają rękach. Zwolna dopiero napływać zaczyna żywioł polski...

Długo wypadło czekać, nim się zmieniły stosunki, kiedy wreszcie zaczęli się uważać ci Niemcy, tak dawno odrwani od ojczyzny, za Polaków, i zmieniać nazwiska, by zatrzeć ślady pochodzenia. Wtedy to dopiero robią się z Falkenhainów Ponieccy, z Czumpów Jasięscy, z Wunderlichtów Dziwaki, Czapscy z Huttenów, z Jopenbeckerów Pieczykaty. Powoli, z trudem rozwijał się ten proces dziejowy.

Między nową tą, z obcych przybyszów powstałą warstwą mieszczańską, a rdzennie polską szlachtą, od najdawniejszych czasów przejawia się antagonizm, który różne przyjmuje fazy, lecz biegnie wciąż, zda się, bez końca. Nie mogli pojąć ówczesni, że obie te warstwy mogą żyć obok siebie spokojnie, wzajemnie się wspomagać, że to błąd w zgnębieniu jednych szukać dla drugich podstaw dobrobytu. Sprzeczność interesów, raczej pozorna tylko, górowała nad wszystkim; dla chwilowych drobnych korzyści poświęcano całą przyszłość...

Znamy dość dobrze początki tej walki. Bunt wójta Alberta stanowi pierwszy punkt wytyczny, który się ostro rysuje na tle historii. Były to zapasy dwóch narodów, dwóch warstw, które dzielił odrębny strój i odrębny język. Nosi on na sobie charakter walki rasowej Polaków z Niemcami. Później przenosi się walka na inne całkiem pole, a wtedy na widowię występują już nie Niemcy i Polacy, lecz szlachta i mieszczanie, nie o to im chodzi, że ich różni język, strój, obyczaj i prawo; podstawą tej nieprzyjaźni jest sprzeczność interesów ekonomicznych, nienawiść dwóch warstw, które całkiem inne mają spełniać zadanie w dziedzinie gospodarczego bytu społeczeństwa.

Zazdrośnie patrzają na siebie, bo ciągle im tylko to na myśli, że ich drudzy wyzyskują. Rolnictwo chce zdobyć samodzielność, rolnicza szlachta patrzy ze zdziwieniem, niechęcią i bojaźnią na wzrastający dobrobyt miast, na ich

zyski i bogactwo, sądzi, że to dzieje się z jej szkodą, z jej uszczerbkiem. Chciałaby te zyski, które z handlu i przemysłu przypadają w udziale mieszczanom, odebrać, jako jej z prawa należne, bo osiągnięte z pomocą wytworów przez nią dostarczonych. I oto zarzewie niezgody; w tej sprzeczności interesów należy szukać całego szeregu zarządzeń, które miały dać szlachcie przewagę, oddać jej nieprawnie przez mieszczaństwo zagarnięte korzyści, a w rzeczywistości ograniczyły tylko miasta i pozbawiły sił żywotnych, podkopując zarazem byt tych, którzy odnieśli to pyrrusowe zwycięstwo.

Ta walka już inaczej się toczy. Nie z bronią w rękę stają do niej obie strony, lecz ścierają się na każdym polu, gdzie się zetkną, przez zarządzenia władz, przez wydawanie ustaw, przez cenniki wojewodów i tak bez końca. Walka to cicha niby, spokojna, lecz jeśli oceniać ją będziemy wedle tych skutków, jakie za sobą pociągnęła, nie zawahamy się orzec, która była groźniejszą. Mniej straszna ona na oko, nie płynie krew, nie widać trupów, lecz łachmany na grzbietach tych, których dziadowie mogli w szkarłatach chodzić, wychudłe ich twarze dają jaskrawy obraz, do czego doprowadził ten antagonizm, rozbijały za bardzo, którego nie udało się u nas poskromić tak, jak gdzieindziej, gdzie monarchowie, bardziej bezstronni, niż tłum szlachecki, umieli go powstrzymać i stłumić...

Pierwsze ślady walk tych, tego antagonizmu odnieść należy od epoki bardzo odległej, do czasów Kazimierza Wielkiego. Dość rzadko jeszcze objawia się on jaskrawiej na zewnątrz, ale przecież istnieje i stanowi już wówczas podkład tych wzajemnych stosunków, które go ciągle odtąd za tło będą miały. Harmonji i zgody nie było nigdy, czy to ze względów narodowościowych, czy z powodu ekonomicznych interesów wciąż rozdmuchiowano ten żar, kiedy już mogło się zdawać, że zagasa.

Cechy w dawnej Polsce.

Z pracy Adama Chmiela p. t.: „Organizacja miejska i cechów,”
drukowanej w Roczniku krakowskim z 1904 roku.

Organizacja cechowa jest prawie głównym czynnikiem w historii miast na prawie niemieckim utworzonych. Cechy czyli korporacje rzemieślnicze są stowarzyszeniami dla rozwoju i popierania przemysłu, a zarazem bractwami z charakterem wyznaniowym, kościelnym i obyczajowym.

Każdy cech, do którego należeć mogą tylko uprawnieni do tego członkowie—ma swoje pewne prawa i obowiązki na zewnątrz i wewnątrz, swój zarząd, sądownictwo w sprawach osobistych członków cechu, swój majątek, którym rozporządza; podlega zaś w sprawach zasadniczych zarządowi miasta...

Cech stanowili majstrowie oddający się jednemu rzemiosłu, czeladź zajęta w ich pracowniach i warsztatach, tudzież uczniowie i chłopcy. W dalszym pojęciu cechu, jako jednej rodziny, należały tu także żony i dzieci mistrzów cechowych, ponieważ i względem nich cech, jako korporacja, ma i wykonywa pewne obowiązki, przedewszystkiem usługi kościelne, religijne i etyczne. Każdy cech posiada swoje statuty i przywileje, pierwsze układane przez sam cech i potwierdzane przez radę miejską, drugie nadawane bądź przez

miasto, bądź też przez króla, kiedy chodziło o zwolnienie od jakich ciężarów lub zabezpieczenie prawne. Jedne i drugie spisywane są na pergaminie, przechowywane w „skarbie,” ladzie, czyli skrzyni cechowej.

Do cechu należą i czeladnicy, zwani pierwotnie „towarzyszami.” Z czasem uzyskali oni swój zarząd i osobne statuty, nie tworząc jednak osobnej korporacji, podlegali władzy i kontroli cechowej. Uczniowie zaś należą niejako ściśle do rodziny mistrza, który jest ich opiekunem, nauczycielem, obowiązani są wykonywać pracę według jego zlecenia nie tylko tę, która prowadzi do wprawy w rzemiosło, lecz i tę, którą daje gospodarstwo domowe mistrza.

Cech, występując jako korporacja samoistna o pewnej władzy, wydaje też rozporządzenia obowiązujące swoich członków. Każdy cech posiada odpowiednie księgi, w których zapisuje ważniejsze sprawy, każdy wydaje akta, opatrując je dla wiarygodności pieczęcią cechową... Wryte są na niej jako godło narzędzia pracy, przedmioty wyrabiane, lub postać świętego. Paśnicy mają pas na swej pieczęci, rzeźnicy głowę wołu, introligatorowie prasę do książek, złotnicy św. Eligjusza w stroju biskupim, zajętego robotą kubka przy złotniczym kowadłku. Każdy bowiem cech dla swego zawodu miał wybranego ze świętych patrona i to tego, który według tradycji rzeczywiście z zawodem takim miał do czynienia, lub którego fantazja i religijność wieków średnich za takiego uznała.

W cechu malarzy patronem jest święty Łukasz, garn-carze mają za patrona Adama i Ewę, że to „z tej materji Bóg człeka sposobił, z której garnarcz piec działa i garnki urobił” — cieśle mają oczywiście św. Józefa, szewcy dwóch swoich mistrzów poprzedników, św. Kryspina i Kryspinjana. Swoimi godłami zdobią też wszystkie przedmioty służące do obrzędów cechowych i do ceremonji kościelnych. Widzimy je na ladach inkrustowane lub malowane; chirurdzy ozdabiają

ładę sceną rannego podróżnego i Samarytanina, — widzimy je na puharach i konwiach, chorągwiach, marach i całunach, potrzebnych przy oddaniu ostatniej posługi swoim członkom...

Kardynalnemi podstawami cechu są: solidarność we wszystkim, posłuszeństwo, uległość wobec jego praw i postanowień. Każdy kto działa na szkodę cechu lub nie po myśli jego statutów, jest wrogiem i zawadą, takich cech ściga swojemi karami, lub w groźniejszych wypadkach ucieka się do pomocy urzędów miejskich. Baczy też pilnie, by nikt nieuprawniony nie wykonywał rzemiosła, ma w statutach kary i przepisy na tego rodzaju „przeszkodników i sturarzy, przeprowadza kontrolę na rynku, w kramach i warsztatach, czy robota jest dobra, czy mistrz jaki nie wykonywa pokrewnego rzemiosła, wchodzącego w zakres innego, czy nie ma więcej nad przeznaczoną mu przez starszych cechu liczbę towarzyszy, przez co by większy dochód posiadał, gdy drugi mistrz dla braku czeladzi uszczerbek na mieniu ponosi. Pewna bowiem równość w pracy rzemieślniczej — a przez to i w dochodach każdego mistrza była statutami zapewnioną i przestrzeganą. Cech nie zapomina też by wdowa po mistrzu nie popadła w nędzę, naznacza jej do pracy czeladź, daje w kramie lepsze miejsce na czas jakiś — póki syn nie dorosnie — lub sama pani czy córka nie wyjdzie za towarzysza cechowego. Wtenczas są już dla takich związków przepisy o pozyskanie mistrzostwa łagodniejsze, podobnie jak dla synów mistrzowskich, oddających się zwykle temu rzemiosłu, którym zajmował się ojciec. O wszystkim tym stanowią na podstawie statutów starsi „cehmistrzowie,” wybierani przez majstrów tego samego rzemiosła na rok jeden — potwierdzani przez radę, w której ręce składają osobną przysięgę.

Uczeń przyjęty do rzemiosła musiał wykazać się listem „od urodzaju,” że jest wyznania katolickiego i pochodzi z małżeństwa prawnie zawartego. Zapisywał go mistrz do osobnej księgi „robieńców,” przyczym zachowywano pew-

ne obrzędy, poważne i „urzędowe.” Czeladź i inni uczniowie w pracowni, do której wstępował, czyniła z nim inne obrzędy „swywolne.” Po przebyciu przepisanej ilości lat nauki u mistrza, zostawał czeladnikiem, towarzyszem i składał przed starszemi mistrzami dowód swego uzdolnienia: „sztukę czeladniczą,” którą sam wykonał. Poczym wpisany zostawał do rejestru towarzyszków, przy stosownej ceremonji i przysiędze, składając do cechu na tę pamiątkę jakieś wotum, „obyczaj”, zwykle w postaci blachy srebrnej ze świętym swoim patronem, lub pieniądź srebrny. Otrzymywał też od cechu list wyzwolenia, opatrzony pieczęcią i obowiązany był jakiś czas pracować jeszcze u swego mistrza.

Dla wydoskonalenia się w swoim rzemiośle — każdy towarzysz obowiązany był odbyć wędrowkę do innych miast i cechów, a zwłaszcza za granicę. Wchodził też w grono innych towarzyszy, którzy mimo iż tworzyli wraz z cechem jedną korporację, stanowili osobny związek. Wyrobił się on z potrzeby ochrony pracy przed wyzyskiem mistrzów, zabezpieczenia się w czasie choroby lub braku zajęcia, tudzież z potrzeby osobnych zebrań towarzyskich. Dla tych celów mieli towarzysze statuty, zatwierdzone przez cech, własny zarząd, kasę towarzyską, miejsce zebrań zw. gospodą i przedmioty służące do obrzędów cechowych, jak ludy, cechy do zwoływania „schadzek”, konwie i puhary do zabaw w gospodzie, pod opieką jednak przeznaczonego na to cec mistrza t. zw. ojca gospodniego, który wglądał w gospodarkę towarzyszków i przedkładał rachunki cechowi.

Schadzki odbywały się przez obesłanie towarzyszy cechą, t. j. znakiem wyrobionym z drzewa lub metalu z godłami, którą obnosił jeden z najmłodszych czeladzi z zarządu. Przybywał też i ojciec gospodni, któremu dawano poczesne miejsce za stołem; każdy towarzysz obowiązany był stawić się na schadzkę pod karą, zachowywać się najprzyczwoiciej i z największym szacunkiem, broń na bok odłożyć. Otwarcie

lady, t. j. skrzyni, w której były przechowywane statuty, pieczęć, księgi do wpisywania spraw i rachunków, znaczyło zaczęcie obrad i było widomym znakiem do zachowania spokoju, powagi obrzędu świętego...

Sprawy z mistrzami szły na sesje cechu i w razie ciężkich przewinień cech sam wymierzał czeladnikowi karę w pieniądzach, lub skazywał na karę cielesną wymierzaną kańczugiem. Opornych zaś i niepoprawnych oddawał urzędowi radzieckiemu do więzienia. A było nieraz takich towarzyszków dosyć, zwłaszcza kiedy rzemiosła liczebnie się rozdzieliły z jednego cechu na kilka, np. miecznicy, nożownicy i płatnerze, czerwoni i biali garbarze, rękawicznicy, rymarze, uździarze, wędzildlarze i t. p. Powstawały nieraz (od XVI-go wieku) nieporozumienia między mistrzami a czeladzią, czeladź się „buntowała” czyli urządziła strejk. Nieporozumienia te powstawały głównie o lepszą płacę i płacę za robotę poza godzinami obowiązkowemi, o skrócenie dnia roboczego, o to, że mistrzowie wysługiwali się w pracowniach uczniami w większej liczbie, niż nakazywały statuty, o świętowanie poniedziałków i t. p. Podczas strejku władza cechu już nie wystarczała do jego poskromienia, wkraczały władze miejskie. Jeżeli strejkujący mieli prawne oparcie dla swoich żądań, strejk kończył się zwykle ugodą, jeżeli słusznej przyczyny nie było, spotykała zbuntowaną czeladź kara na ratuszu...

Statutami cechowemi określoną była umowa o pracę i zapłatę tygodniową (wochlon). Czas wypowiedzenia obopólnego wynosił w zasadzie dni 14... Za porzucenie pracy spotykała czeladnika od cechu t. zw. „trybówka”, t. j. pewien okres czasu, w którym żaden cech inny nie mógł go przyjąć do roboty; „trybówka wszędzie za nim ma iść, gdziekolwiek się obróci.” Nie brakło też cechom spraw własnych, sporów mistrzów między sobą, zatargów majątkowych.

Zgromadzenia cechmistrzów odbywały się w odstępach oznaczonych statutem, zwykle u starszego cechu, u którego też przechowywane były wszystkie przywileje, księgi, pieniądze. Niektóre cechy miały własny dom, a w nim komnatę do sesji. Żona starszego cechu otoczona była szczególnymi względami, mogła nawet czas jakiś być obecną podczas uczty. Ceremonjał posiedzeń cechowych był jeszcze poważniejszy niż zebrań towarzyszków, surowe przepisy przy zajmowaniu miejsca, zabieraniu głosu, odpowiedzi, przywitaniu i pożegnaniu — co do zachowywania się młodszych mistrzów względem starszych, były w każdym cechu ściśle nakazane i określone...

W sprawach zewnętrznych, w sprawach produktów swoich zależne były cechy od rady miejskiej i władzy państwowej, one ustanawiały ceny na gotowe wyroby, na żywność i płody ziemne. Siodlarz miał wyznaczoną cenę za siodło tureckie, albo proste włoskie lub za chomąto wielkie z kleszczami furmańskie; krawiec miał wyznaczoną cenę od robót białogłowskich, od „sukni atlasowej siekanej włoskiej,” od „złotogłowej, którą pasamony obszywają, z rękawami wązkiemi i drugie na rękę i z fartuchem, u której pasamonów półtorasta łokci”; u szewca była stała cena za „buty safianowe po kolana żółte” i za „czarne czizmy wyrostkowi w lat 14” za „buty jałowicze” i t. p.

Średniowieczne cechy były jednocześnie bractwami kościelnymi i miały charakter religijny. Sesje zaczynają się zawsze od wezwania Ducha św., każdy cech ma swoje nabożeństwo, swój ołtarz, który utrzymuje i przyozdabia; bogatsi cechmistrzowie niejednokrotnie przy spisaniu testamentu, z własnego majątku czynią hojne zapisy do kościoła i na ołtarz cechowy. Aparatami kościelnymi cechu, świecami, dywanami, ubraniem kapłańskim, zarządza jeden z młodszych cechmistrzów tak w czasie odprawiania nabożeństwa, jak i po jego skończeniu. Pilnuje on też, by wszyscy członkowie byli

obecni w kościele na mszy cechowej, którzyby nie przyszli lub lekceważyli sobie, na tych statuty nakładają surowe kary. Również ściśle wymagane jest odprowadzenie zmarłego członka cechu, lub kogoś z rodziny mistrza na cmentarz. Ostatnią posługę muszą oddać wszyscy członkowie tak dalece, że gdyby ktoś przybyć nie mógł, to był obowiązany przysłać kogoś ze swojej rodziny na żałobną mszę i pogrzeb. Członkowie cechu asystowali ciału zmarłego podczas nabożeństwa, na swoich ramionach nieśli jego zwłoki na cmentarz, wspólnie wszyscy z gorejącymi świecami w ręku śpiewali litanje i „Anioł Pański” nad grobem... Raz w roku była odprawiana staraniem cechu „żałomsza” za wszystkich braci zmarłych...

Cechy występowały świetnie w czasie wielkich uroczystości kościelnych, jak w np. Boże Ciało, w czasie przyjazdu królów lub dostojników duchownych; zbrojne i barwnie wystrojone drużyny cechowe za murami miasta oczekiwały gościa dla złożenia mu hołdu. Drużyny te postawą swą i zbrojnym rynsztunkiem wzbudzały nieraz zdumienie, a rzecz to naturalna, bo na ich barkach spoczywała obrona miejska; oni musieli ćwiczyć się we władaniu bronią w „szkole strzeleckiej,” a co roku odbywać ogólny popis i przegląd armaty cechowej.

W XVII i XVIII wieku cechy w Polsce gwałtownie chyła się do upadku, ginąc pod ciężarem skuków (wadliwej) polityki handlowej, jak również pod zabójczymi ciosami wojen prowadzonych w kraju.

Osadnictwo na prawie niemieckim w Polsce wieków średnich.

Z rozprawy Franciszka Piekosińskiego p. t. „O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich.” Kraków, 1885 r.
t. XVIII Rozpraw Akademji Umiejętności.

W dziejach ekonomicznego a po części nawet społecznego rozwoju Polski wieków średnich jest bezsprzecznie jednym z najdonioślejszych czynników zakładanie wsi i miast na prawie niemieckim.

Obcy zwyczaj na naszą przeszczepiony glebę, sprzyjające tu dla siebie znalazł warunki, więc też odrazu głębokie w średniowiecznym społeczeństwie naszym zapuścił korzenie, zróślił się z potrzebami jego, korzystne dlań tak pod względem materialnym jak i społecznym wydając owoce. Wytworzył on w tym społeczeństwie klasę mieszczańską, złożoną ze zdolnych rękodzielników i przedsiębiorczych kupców, pośredniczących w handlu między Wschodem a Zachodem, podniósł moralnie i materialnie wieśniaka, przemieniając go z ubogiego prawie niewolnika w zamożnego i swobodnego kmiecia. Jemu to kraj nasz zawdzięcza powstanie handlu i przemysłu i szybki rozwój rolnictwa w XIV i XV wieku, jemu społeczność nasza swój znakomity zmysł kolonizacyjny,

a w skolonizowaniu Rusi przez Polskę czynnik ten najważniejszą grał rolę. I jeśli na jakim polu, to na tym przede wszystkim, Polska, jako pośredniczka w przeszczepianiu cywilizacji zachodniej na Wschód, najświetniejszemi poszczycić się może rezultatami. Lecz w czym leżała tajemnica, że zakładanie wsi i miast prawem niemieckim, tak popularnym się stało, że tak duchowieństwo jako i rycerstwo starało się jakby o wielką łaskę o uzyskanie przywileju monarszego na Teuton, w czym nawet przodowali monarchowie przenosząc wsie z prawa polskiego na niemieckie?

Tajemnica w tym polegała, iż wieś na prawie niemieckim osadzona, przy nadzwyczaj prostej swej organizacji, zaspakajała wszystkie niemal potrzeby tak dworu jako ludności wieśniaczej i wystarczała sama dla siebie prawie zupełnie, że dalej przynosiła każdemu materialne korzyści, a więc w pierwszej linii dworowi i wieśniakom, w drugiej duchowieństwu i monarsze, a wreszcie całemu społeczeństwu naszemu.

Dość zresztą porównać ówczesny stan wsi istniejących na prawie polskim, z osadami założonemi na prawie niemieckim, aby się przekonać, że jak wieś polska jest, rzecby można, rezultatem pierwotnego instynktowego działania człowieka do utrzymania swego bytu, bez poczucia jakichkolwiek wyższych potrzeb i bez dążenia do zaspokojenia takowych,—przyciśnionego nadto mnogością danin i posług różnorodnych na rzecz dworu monarszego, bez rachuby i bez względu choćby one nawet ruinę tej jednostki za sobą pociągnęły,—włóczonego po najrozmaitszych sądach wojewodzińskich, kaszelańskich i całej zgrai różnych poborców i mytników w odległe nieraz miejsca,—obkładanego tamże przeróżnemi karami, których egzekucja była istnym rozdrapaniem i rozmarnowaniem wieśniaczej fortuny,—pociąganego wreszcie do tej w wysokim stopniu dokuczliwej dziesięciny snopowej, która nie dozwalała wieśniakowi zwieźć sprzętu w dogodnej chwili do

stodoły, dopóki nie zjawił się dziesięcinnik i dziesięciny na polu nie wytyczył, choćby sprzęt cały zgnić miał wśród słońca i niepogody, tak wieś osadzona na prawie niemieckim jest aż do najdrobniejszych szczegółów prostym przeciwieństwem tego obrazu: wszystko tam obmyślane, co potrzebne, aby nie tylko wszelkie uciążliwości od wieśniaka odsunąć, nietylko byt mu spokojny zapewnić, ale także zaspokoić wszystkie jego potrzeby na miejscu, a nawet utrzymać go na pewnym stopniu zamożności.

Zobaczmy, w jak prosty sposób cel ten umiano osiągnąć. Za przykład niech posłuży posiadłość rycerska, gdyż na niej najwybitniej okazywały się korzystne skutki zasadzania na prawie niemieckim.

Wyobraźmy sobie szmat lasu około 40 włók t. j. 1200 morgów liczący, w nim drewniana chałupa i niewielka może kilkanaście a najwyżej kilkadziesiąt morgów obejmująca polana uprawnej roli, tyle ile starczą siły dworskiej czeladzi na jej uprawę, to mniej więcej przeciętny obraz posiadłości szlacheckiej w XIII wieku. Czeladź dworska złożona z zakupnych lub odziedziczonych niewolników, oddaje się uprawie roli na rzecz dworu, paszeniu bydła i trzody na paśnikach leśnych, na bukwi i żołądziu, tudzież doglądaniu barci. Rybołówstwo i polowanie uzupełniają rubrykę dworskich dochodów. Wieśniak jako osadnik, któryby nie był niewolnikiem dworu, jest w posiadłościach szlacheckich ówczesnych nader rzadkim zjawiskiem, pochodzącym z bardzo nielicznych w tym kierunku monarszych nadań; swobodny osadnik garnął się głównie do królewskich lub posiadłości kościelnych i klasztornych, w których z powodu przywilejów monarszych, miał zapewniony byt o wiele znośniejszy.

Jakżeż inaczej wyglądać będzie ta posiadłość szlachecka, jeśli się uda rycerzowi uzyskać przywilej od monarchy na założenie wsi prawem niemieckim. Wnet zjawi się zasadzca, który podejmie się osadzenia nowej wsi na surowym

korzeniu i zakupi sobie od dworu odrazu sołtystwo w tej nowej osadzie za kilkanaście lub kilkadziesiąt grzywien. To pierwszy gotowy pieniądz w znaczniejszej sumie, jaki wpływa do pustej dotąd kalety szlachcica. Równocześnie zawarty zostaje układ, obejmujący warunki lokacji, mianowicie ilość łąnów przeznaczonych pod nową osadę, prawa i obowiązki sołtysa, prawa i obowiązki przyszłych osadników, unormowanie sądownictwa oraz sposobu uiszczania dziesięciny. Układ ten spisany zostaje w formie jednostronnego przez dwór wydanego i przysłemu sołtysowi wręconego przywileju, który tenże w miarę potrzeby dworowi lub włodarzowi dworskemu okazywać jest winien. Potym następuje wymiar łąnów przeznaczonych pod nową osadę, ogólna ich powierzchnia wymierzana bywa zwykle w figurze geometrycznej, wedle możliwości jak najbardziej zbliżonej do czworoboku lub prostokąta... Poczym wymierza się łąny pojedyncze możliwie najregularniejsze... Przypuśćmy, że powierzchnia przeznaczona pod nową osadę wykazuje 30 łąnów, to z takowych dwa wolne od wszelakiego czynszu stanowią uposażenie sołtysa, dwa idą pod wspólne pastwisko zwane pospolicie skotnicą lub wygonem; jeśli kościół istnieje lub ma być założony, tedy jeszcze dwa łąny wolne od czynszu przeznaczone zostają na jego uposażenie, reszta pozostała 26, a względnie 24 łąnów, to kmiece role czynszowe przeznaczone dla przyszłych osadników, o których sprowadzenie sołtys się teraz troszczyć będzie. Czynsz z takiego łąnu, stale na św. Marcin opłacany, wynosi około połowy XIV wieku mniej więcej 12 do 24 groszy, dziesięcina pieniężna z łąnu połowę lub nawet $\frac{2}{3}$ czynszu... Wszelako nie zaraz po założeniu wsi na prawie niemieckim czynsz ten staje się płatnym. Powierzchnia przeznaczona pod nową osadę nie posiada jeszcze ani skrawka uprawionej ziemi, całą miarę pokrywa las starodrzewny lub przynajmniej gaj. Trzeba zatem dać osadnikom czas, iżby sobie przedewszystkim las wykarczowali i w uprawną zamie-

nili rolę. W tym celu nadawał dwór osadzie tak zwany czas wolnizny od kilkunastu do dwudziestu lat, w ciągu których osadnicy wolni byli od czynszów i dziesięcin.

Oprócz łąnów zostaje jeszcze wymierzonych kilka lub kilkanaście zagród czyli dworzyszcz, obejmujących każde około 2 morgów. Przeznaczone one są dla rzemieślników, więc przedewszystkim dla rzeźników, piekarzy, szewców, dla karczmarza, kowala, aby osadnik o ile możności wszystkie swe potrzeby mógł mieć na miejscu zaspokojone. Pierwotny zagrodnik bowiem, to wiejski rzemieślnik.

Nawet sądownictwo było na miejscu. Sołtys wraz z ławą złożoną z siedmiu ławników, wybranych z pośród miejscowych osadników, wykonywał sądownictwo wszelakiego rodzaju, tak cywilne jako też karne, z wyjątkiem niewielu ciężkich spraw, które rozstrzygały się na sądach wielkich, trzykroć do roku w obecności włodarza dworskiego odbywanych. Bo sołtys to prawnik zarazem, obeznany on jest ze sposobem gajenia i odbywania sądów wedle prawa niemieckiego, zna jego przepisy, jest też instruktorem przyszłych ławników, boć trudno każdej osadzie postarać się o księgę prawa i o ludzi piśmiennych, coby w tej księdze przepis odszukać, odczytać i zrozumieć potrafili.

Oprócz dwóch łąnów wolnych od wszelkiej daniny, otrzymywał jeszcze sołtys jako dalsze uposażenie szósty grosz czynszu z łąnów kmiecych, trzeci grosz kar i opłat sądowych, pewne dochody z jatek, straganów, karczem, młynów i sadzawek, a niekiedy nawet barcie i łowy, w zamian za co winien był bądź samojeden, bądź też samowtór lub nawet samotrzeć na zdatnym koniu, uzbrojony wedle przepisu przywileju, stawić się na wojnę w miarę potrzeby, towarzyszyć panu swemu na sądy, wiece lub sejmy, wreszcie jeździć za posyłkami pańskimi.

Jedna zagroda czynszowa przeznaczona była dla karczmarza, który wyrabiał piwo, a jeśli w osadzie znalazła się

rzeczka, wnet zjawiał się młynarz, który i sadzawkę rybną wykopywał i młyn budował. Był on mechanikiem w całym tego słowa znaczeniu: w miarę potrzeby wznosił dwór i budynki gospodarcze dla pana swego, potrafił zrychtować stoły, ławy i inne sprzęty, znał się nawet na opalisadowaniu gródka, na wystawianiu wieżyc obronnych.

I oto obraz wsi na prawie niemieckim osadzonej. Po upływie lat wolnizny, w jakżeż odmiennym położeniu znajdującą się ci wszyscy, którzy się na przywileju lokacyjnym oparli.

Więc najprzód dziedzic, który ze swej obszernej posiadłości, pokrytej starodrzewem, krom zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia, żadnych zgoła nie miał dochodów — obecnie pobiera rocznie z łąnów czynszowych 20 do 30 czerwonych złotych, oprócz dochodów z sądownictwa i innych drobniejszych, lecz co ważniejsza, że w przywileju lokacyjnym zastrzeżonym jest, iż kmiecie winni dworowi za darmo kilka dni w roku pracować, mianowicie uprawić pole pod jary wysiew i ozimy, zasiać, a w czasie żniw zebrać i zwieźć do stodoły, — tedy przybywa dworowi, ograniczonemu dotychczas na nieliczną czeladź, rąk do pracy, poczyną on rozszerzać swoje gospodarstwo dworskie czyli folwarczne, karczuje owe po za ścianą miary pozostałe powierzchnie lasu, bo ma siły do ich obrobienia i uprawy, i tym sposobem powstaje gospodarstwo folwarczne na większą skalę, dzisiejszy dworski obszar.

Ma też dziedzic wygodę z sołtysa, który mu wszędzie a zwłaszcza na wojnę zbrojno towarzyszy, i z młynarza, który mu zastępuje miejsce domowego mechanika.

Z owych 24 wieśniaków, którzy tu przed laty na wieść o świeżej lokacji z gołemi prawie rękami przyszli, mamy dzisiaj 24 zamożnych kmieci. Każdy z nich załogę, jaką dostał od dworu w bydle i ziarnie na pierwsze zagospodarowanie, już dawno dworowi w latach wolnizny zwrócił: obec-

nie posiada on, oprócz wspólnego pastwiska i wspólnego użytku z lasu dworskiego na opał i budulec, łąn ziemi uprawnej na wyłączną własność, z którego opłaciwszy czynsz dziedzicowi i dziesięcinę kościołowi, a nadto niewielką królewsczyznę monarsze, która przywilejem koszyckim w 1374 roku ostatecznie na dwa grosze z łąnu określoną została, już więcej do niczego nie był obowiązany, krom kilku dni roboczych przez rok dla dworu i dwóch obiadów dla włodarza dworskiego podczas wielkich sądów; trzeci obiad ciężył już na sołtysie. A jeśli nawet co przewinił, nie pociągano go do grodu, lecz stawał we własnej wsi przed swoim sołtysem i ławą, złożoną z najbliższych sąsiadów, a w sądzie tym nikt nie miał interesu gnębić go nad słuszość, gdyż tak sołtysowi jako i dziedzicowi zależało na tym, aby wieśniacy bezprawnie uciskani nie uciekali z roli, iżby przez to łąny nie pustoszały.

Wreszcie i sołtysa położenie było bardzo ponętne, tak pod względem materjalnym jako i moralnym...

Lecz nietylko dla tych, którzy przy zakładaniu osady na prawie niemieckim, jako bezpośredni działacze występowali, płynęły obfite korzyści, płynęły one i dla tych, którzy bardzo mało lub nawet nic się do takich lokacji nie przykładali. Należy tu w pierwszym rzędzie kościół, który przychodził do znacznych dochodów z dziesięcin, państwo też z lokacji na prawie niemieckim znakomite w kilku kierunkach miało zyski. Przedewszystkim pod względem ekonomicznym: ogromne powierzchnie leśnych pustkowi przemieniały się w uprawną rolę, nadając ojczyźnie naszej coraz bardziej cechę kraju rolniczego, w miastach poczęły się rozwijać handel i przemysł, kwitnąć rękodzieła.

Pod względem oświaty, lokacje na prawie niemieckim znamionują wielki postęp i to postęp ten prawdziwy, który się nie ogranicza do indywidualów lub do nielicznej garstki osób wybranych, lecz odrazu ogarnia całe klasy społeczne.

W miejsce ustępującej zwolna klasy wieśniaczej pierwotnego naszego społeczeństwa, która żadnej zgoła nie zaznałszy oświaty i bez jakiegokolwiek nadziei w lepszą przyszłość, uciskana różnemi prestacjami i posługami publicznemi lub na rzecz swych dziedziców, istniała tylko niemal o tyle, o ile ją zwierzęcy instynkt zachowawczy do utrzymania własnego bytu przynaglał, powstawała klasa zamożnych kmieci, która wolna od wszelkich ucisków i udręczeń, ze swobodną myślą, nietylko chętnie oddawała się pracy, której owoce przedewszystkim jej byt polepszały, ale nadto powołana do samorządu gminnego, rozwijała się umysłowo w najlepszym, bo w społecznym kierunku. Nie zaznała ona wprawdzie nauk szkolnych, lecz poznawała naukę społecznego porządku...

Skoro więc osadnictwo na prawie niemieckim tak znakomite zarówno dla państwa i Kościoła, jak dla dworów, sołtysów i kmieci sprowadzało korzyści, nie dziwnego, iż tak głębokie w naszym społeczeństwie zapuściło korzenie, że nawet jeszcze w XVIII wieku spotykamy się z nowemi nadaniami prawa niemieckiego.

Pierwsze osady niemieckie na obszarach dawnej Polski pochodzą już z drugiej połowy XII wieku, w XIII stają się częstszymi, a w XIV, zwłaszcza za pokojowych rządów Kazimierza Wielkiego, osadnictwo na prawie niemieckim szerokim już płynie korytem, nie ogranicza się na zakładaniu wsi nowych, ale wiele istniejących już oddawna na prawie polskim przenosi na prawo niemieckie.

Wpływ kolonizacji niemieckiej na stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.

Z rozprawy Karola Potkańskiego p. t. „O pochodzeniu wsi polskiej.” Lwów 1906 r.

Pod wpływem kolonizacji niemieckiej XIII wieku stare piastowskie grody ustępują miejsca niemieckim miastom. Sypane z ziemi okopy koliste, z poza których wyglądają zczerniałe drewniane obronne budowle i kościelne wieże — dawne, nieraz jeszcze pogańskie grodziska zamieniają się na mурowane grody i dworce książęce. Dawne podgrodzia: kupy domostw pod owemi kolistemi okopami — zamieniają się na regularnie wytyczone i wymierzone kwadratowe rynki z ratuszem i farą w pośrodku i ulicami, które się rozchodzą na wszystkie cztery strony. Kraj przybiera inny charakter, bo i rycerstwo także wyjednywa od księcia pozwolenie na zakładanie wsi na prawie niemieckim i ono nie chce być w tyle za Kościołem i panującym, którzy ruch ten zapoczątkowali; nie chce, a nawet nie może, czuje bowiem doskonale i umie ocenić ekonomiczne znaczenie kolonizacji i nie myśli wcale wyzbywać się płynących z niej korzyści. Słowem, w ruchu kolonizacyjnym biorą udział wszystkie warstwy społeczne według sił i możliwości.

Koloniści, zamieszkujący nowe osady, to początkowo obcy przybysze z Niemiec, skąd przynoszą swój język, swój obyczaj, swoje prawo, swój pług żelazny lepszej konstrukcji i wreszcie swoje ulepszone sposoby uprawy. Napływ tych obcych żywiołów, cywilizacyjnie wyższych, groźnym był i niebezpiecznym dla Polski ówczesnej. Żelazny pług, z którym przyszli obcy przybysze, bywa czasem groźniejszym niż miecz żelazny. Zdobyć on mógł Polskę, tak jak zdobył całe obszary słowiańskie nad morzem Bałtyckim, jak zdobył część Śląska, tej prastarej polskiej dzielnicy. A przecież się to nie stało!... Polska oparła się fali, nie została zatopiona... Ruch kolonizacyjny niemiecki nie wyparł polskiego żywiołu, nadał mu tylko swoją organizację i swoje formy osadnicze. Sprawą pierwszorzędną doniosłości w tej walce, — bo walką nazwać ją można, aczkolwiek nie zawsze świadomie prowadzoną, — było, żeśmy podówczas mogli już przejść i przywoić sobie ową importowaną nową organizację i żeśmy wskutek tego sami w całym tym ruchu mogli wziąć udział. Przypatrywanie się mu bierne, tkwienie wśród tych samych dawnych, pod wielu względami zacofanych warunków, byłoby wprost zgubne, bo byłoby się równało zepchnięciu na poślednie stanowisko. Trzeba było koniecznie ruszyć się z miejsca i pójść także razem naprzód, i to się właśnie stało na szczęście...

Pierwsi osadnicy są z pochodzenia wyłącznie Niemcami, są niemi i następni; rzecz też śmiało można, przez wiek XIII, szczególnie w pierwszej jego połowie, żywioł niemiecki nietylko sadowi się w miastach, ale także dosyć licznie i po wsiach. I tam też słyhać było język nowych przybyszów. Żywioł niemiecki nie przestaje napływać i w ciągu XIV wieku; idzie on od coraz to bardziej zniemczalego Śląska, idzie od Pomorza, Brandenburgji i Śpiżu... A przecież, jeśli można było powiedzieć, iż prawie każdą wieś osadzoną w ciągu XIII wieku na „prawie niemieckim” istotnie

zamieszkują Niemcy, a wyjątkowo tylko czasem i Polacy, o wiele trudniej to samo powtórzyć o XIV wieku. Prawo niemieckie przestaje być synonimem niemieckich osadników, na jego podstawie organizuje się ludność polska, biorąc coraz to czynniejszy udział w wielkim ruchu kolonizacyjnym...

Początkowo łatwiej było panującemu sprowadzać obcych kolonistów i osadzać ich na innym prawie, niż zrobić to samo z miejscowym, polskim chłopem, którego należało poprzednio uwolnić od dotychczas spełnianych obowiązków, zmienić jego stanowisko prawne... Takie masowe uwalnianie ludności i pozostawienie jej na tym samym miejscu, było trudne, bo na tej ludności właśnie opierał się cały system administracyjny, ona to zaspokajała potrzeby ówczesnego państwa, miała obowiązek dostarczania podwód księciu i jego służebnikom, ona naprawiała grody, wchodziła wreszcie, co najważniejsze, w skład organizacji opolnej i grodowej. Uwolnić ją więc od tego wszystkiego, znaczyło zachwiać bardzo silnie podstawami organizacji samego państwa, znacznie ją przeistoczyć i przeobrazić, a to wcale pożądanym nie było i być nie mogło. To wprawdzie robili w znacznej mierze i koloniści niemieccy, ale ten ich wpływ na miejscowy ustrój społeczny był mniej widocznym i przyznać trzeba, nie tak radykalnym i bardziej pośrednim.

Stało się jednak to, co się stać musiało. Przemiana nastąpiła, ale powoli, miejscowa ludność rolnicza wzięła także udział w tym całym ruchu osadniczym i chcąc nie chcąc dopomogła także w znacznej mierze do przeobrażenia dawnej Polski, ale nie stało się to odrazu i za jednym zamachem, i nie stało się świadomie, bo ruch ten wyrósł nad głowę tych, którzy go rozpoczęli i wywołał skutki, z których nie zawsze jasno zdawali sobie sprawę ci, którzy go wywołali...

Przyczyna osadzania Polaków na prawie niemieckim

jest zupełnie jasna i prosta. Oto zapotrzebowanie kolonistów, zapotrzebowanie pracy ludzkiej było większe, niż liczba tych kolonistów przybywających z Niemiec, słowem, formułując to w języku ekonomji, popyt był większy niż podaż i przed tym faktem wszystkie inne względy musiały ustąpić. Wskutek tego to właśnie objawu dosyć już wcześniej spotykamy polską ludność rolniczą wciągniętą do kolonizacji i biorącą w niej udział. Skorzystała ona z obcych wzorów i weszła w gotowe formy. Jako kmiecie i zagrodnicy, w XIII wieku osiedlali się w nowych osadach Polacy. Później już w XIV stuleciu oni bez podziału zaludniali całe wioski: sołtys, kmiecie, zagrodnicy, karczmarze — wszystko to rekrutowało się z miejscowej ludności...

Organizacja wsi dawnego typu, z prastarej doby Piastowskiej, powoli chyliła się do upadku i przeznaczoną była na zagładę — to też ostatecznie zniknęła prawie zupełnie z powierzchni kraju. Było to niezbędnym, bo na to, aby się pojawiły nowe formy bytu, stare musiały ustąpić. Stosunki społeczne, niezwykle różnorodne *), a nawet antagonistyczne w ciągu XIII a po części i XIV wieku, poczęły tracić z czasem swoje ostre kany, poczęły się układać obok siebie, przenikać się wzajemnie, z czego powstała nowa forma i nowa klasa społeczna, powstał kmieć polski: zamieszkały we wsi o prawie połowicznym, bardzo już zbliżony swym stanowiskiem prawnym do kmiecia, osadzonego na jeszcze korzystniejszym, rzeczywistym niemieckim prawie, a w każdym razie daleki od polskiego, niewolnego chłopca. Ten kmieć miał właśnie zapanować w całej Polsce, niestety tylko czas jakiś, za ostatniego Wielkiego Piasta i pierwszych Jagiellonów. W całej tej przemianie wiele jest momentów ciemnych, wielu szczegółów brak, wielu rzeczy nie

*) Istniały jednocześnie obok siebie dwie zasadniczo różne organizacje wsi: wsie na prawie polskim i na prawie niemieckim,

wiemy, ale najogólniejsze linje dadzą się mniej więcej zaznaczyć...

Bez przesady dzisiaj już powiedzieć można, że w tej przemianie, w tym ukonstytuowaniu się nowej warstwy ludności rolniczej tkwiło w znacznej mierze rozwiązanie zagadki przyszłości. W ruchu kolonizacyjnym z XIII wieku nie trudno poznać pierwsze uderzenia potężnej fali, zważając się nie inaczej, jak „pochód na Wschód,” Drang nach Osten, który jeszcze dzisiaj odczuwamy. Nie dosyć było orężem podbić i ujarzmić Słowian nadbałtyckich, należało ich kraje zaludnić i skolonizować, i tego Niemcy dokonywały od XII wieku, t. j. od chwili, kiedy same wzmogły się ekonomicznie. Dziś ten wielki prąd dziejowy, dla nas zawsze tak groźny, bo go utrzymuje i popiera potężne państwo, kto wie, czy się nie wyczerpał ekonomicznie, zbyt bowiem potrzebuje opieki i pomocy państwa,—wówczas wszakże był on w całej pełni swojej siły i ekonomicznego rozwoju, to też Polska XIII i XIV wieku miała przed sobą nielada zadanie do rozwiązania. Na szczęście rozwiązała je pomyślnie. Naturalnie bez strat się nie obeszło. Utraciła ona, nie zaraz podówczas, ale nieco później, wskutek tego ruchu, swoje najdalej na zachód wysunięte dzierżawy plemienne, utraciła dolny Śląsk, ale się i na tym skończyło. Germanizacja, która mogła iść razem z kolonizacją na niemieckim prawie, dalej nie poszła. Miasta spolonizowały się znacznie później, ale wioski bardzo wcześniej. Tak się zaś stało dlatego, że miejscowa ludność napłynęła nie jako w tę początkowo cudzoziemską formę, z której powstał typ wsi polskiej. Polska mogła z tego wielkiego prądu osadniczego skorzystać, ale też mogła w jego falach sama pójść na dno, słowem, kolonizacja była dla niej obosieczną bronią, wszystko zależało, czy zdoła ją opanować lub nie, opanować zaś w tym wypadku znaczyło

wziąć samemu w niej udział, przyswoić sobie płynące z niego korzyści i pójść dalej swoją własną drogą...

Ruch kolonizacyjny miał też i swoje ciemne strony, przejawiał pewną dążność do przerodzenia się w spekulację i gospodarstwo rabunkowe; sołtysi nieraz dopuszczali się nadużyć; kmiecie opuszczali rolę po upłynięciu lat wolnizny, zrywali umowy, szli dalej w świat osiedlać się na nowym miejscu, znowu się budować i zakładać osady, byle tylko zapewnić sobie nowe lata wolności...

Alboż jest jaka instytucja tak doskonała, żeby stron ujemnych nie posiadała? to wszelako jest pewnym, iż ruch ten był niezbędnym dla dalszego rozwoju Polski, bez niego obejść się ona nie mogła; dobre, dodatnie strony przeważają też stanowczo i zupełnie szalę na jego korzyść...

W Polsce XIV wieku odwieczne puszcze i ciemne bory rzędna, ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera, słychać stuk siekier i łomot walących się drzew, a w dalekich leśnych ostępach dziki zwierz przystaje i słucha zdziwiony, z nad moczarów podnosi łosć swą ciężką głowę i niedźwiedź ospały idzie dalej szukać legowiska, a z bagien zrywa się ptactwo i z krzykiem krąży niespokojne, bo się wdarł człowiek, który nań nastaje, trzebi puszcę, osusza bagna i zakłada siedziby.

Robi się widniej, jaśniej, przestrzennie. Wszędzie widać świeżo zorane pola, świeże, jasne, słomiane strzechy chat coraz częściej przerywają dawną głąsę leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbywa się Polska ówczesna starych przeżytych form, organizacja grodowa powoli upada, w znacznej mierze dlatego, że są już miasta; wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innym gospodarstwem i z innym ustrojem, słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi ją zaś ostatni król — Piast do lepszej, szerszej przyszłości i sam zamyka przeszłości podwoje.

Prawa Żydów za Piastów. Przywilej Kaliski.

Z dzieła Aleksandra Kraushara p. t. „Historja Żydów w Polsce.”
Warszawa 1865. Tom pierwszy.

Kiedy właściwie Żydzi przybyli do Polski, z historyczną ścisłością dziś jeszcze oznaczyć niepodobna. O ile nas z kronik najdawniejszych doszły wiadomości, wiedzieć możemy tylko, że Żydzi niejednokrotnie, ale w pewnych odstępach czasu gromadnie w granice Lechji wstępowali, gdzie przyjmowani gościnnie, byt swój, względnie do odmiennych warunków miejscowości urządzali. Nie ulega wątpliwości, że prześladowania, które cierpieli w Niemczech, Czechji i Węgrzech, główną były dla nich pobudką do opuszczenia rodzinnych siedlisk i szukania przytułku w ościennych państwach; ale i ten wzgląd pominąwszy, pozostaje nam ślad, że Żydzi od niepamiętnych czasów zostawali z Polską w stosunkach handlowych...

Na wiecach łączących roku 1180 odbytych, które mogą być uważane za pierwszy związek konstytucyjnego życia Polaków, położono pierwszy węgielny kamień przyszłych przywilejów, które dopiero Bolesław książę Kaliski 1264 r. Żydom wielkopolskim nadał, a dobrobyt, jakim się ci ostatni

cieszyli, powiększonym jeszcze został za następcy Kazimierza II, Henryka Brodatego. Żydzi w tej epoce prowadzili rozległy handel, mieli w główniejszych miastach bogate składy towarów, z którymi zwiedzali ożywione podówczas jarmarki. Mazowsze nawet długo dla nich niedostępne, teraz w rozległych z nimi poczęło być stosunkach, przyznając im prawo swobodnego osiedlania się...

Bolesław Pobożny, książę Kaliski, ojciec Jadwigi, matki Kazimierza Wielkiego, odznaczał się między 24-ma książętami posiadającymi naówczas Wielkopolskę, odwagą wojenną i mądrością swoich administracyjnych rozporządzeń.

Żydzi, których liczba przez ciągłą emigrację z ościennych krajów, stopniowo wzrastała, stanowili w owej epoce czternastą część ogólnej masy, a ósmą w niektórych miejscowościach. Dla uregulowania przeto wewnętrznych między nimi a innymi mieszkańcami stosunków, nadał Bolesław w r. 1264 Żydom swej prowincji przywilej, formą i treścią zbliżający się do tego, jaki przez Fryderyka Barbarosę cesarza niemieckiego, Żydom nadanym został.

Przywilej Bolesława z r. 1264 stanowi najstarszy i jedyny z owej epoki pomnik prawodawstwa polskiego. Składa się on z 36 artykułów, tchnących wyrozumiałością i tolerancją, o wiele wyższą nad wiek, w którym został Żydom nadany... Oto w krótkości treść jego w zwykłym porządku, po sobie następujących artykułów:

1. Kiedy jest sprawa przeciwko Żydowi, nie może przeciw niemu świadczyć chrześcijanin sam, lecz razem jeszcze z innym Żydem.

2. Kiedy chrześcijanin pozywa Żyda o zastaw, Żyd zaś utrzymuje, że żadnego nie otrzymał, wtedy Żyd przysięga się zwolnić.

3. Kiedy chrześcijanin utrzymuje, że na zastaw od Żyda mniej pieniędzy otrzymał, aniżeli Żyd teraz żąda, Żyd przysięga dowód złożyć.

4. Kiedy Żyd, nie mając świadków, utrzymuje, że chrześcijaninowi zastaw wypożyczył, chrześcijanin się odprzysięże.

5. Prócz rzeczy kościelnych i krwią zbroczonych, wolno Żydom wszystko brać w zastaw.

6. A gdyby zastaw jaki był kradziony, Żyd się odprzysięże, że o kradzieży nie wiedział, a chrześcijanin winien mu kapitał na zastaw ten wypożyczony z procentem zapłacić.

7. Kiedy zastaw chrześcijanina przez ogień lub kradzież u Żyda zaginie, Żyd od nalegającego chrześcijanina przysięgą się uwolni.

8. Żydzi w sporach swoich wyłączeni są z pod sądów miejskich; zostają pod opieką króla lub wojewody.

9. Za zranienie Żyda słuszna kara i koszt kuracji.

10. Za zabicie Żyda słuszna kara i konfiskata majątku.

11. Za uderzenie Żyda kara zwyczajna w kraju.

12. Żydzi ceł większych od mieszczan nie płacą.

13. Od przewożonych umarłych nic nie opłacają.

14. Chrześcijanin niszczący cmentarz, oprócz kary zwyczajnej, majątek traci.

15. Rzucający kamieniem na szkołę żydowską, odda wojewodzie dwa funty pieprzu.

16. Gdy Żyd u swojego sędziego zapadnie karze, która się wande nazywa, zapłaci mu funt pieprzu.

17. Gdy Żyd raz i drugi od swego sędziego zapoznany, nie stawi się, zapłaci karę zwyczajną; gdy się trzeci raz nie stawi zapłaci karę stosunkowo wyższą.

18. Za zranienie Żyda, Żyd zapłaci zwyczajną karę.

19. Przysięga na dziesięć przykazań Żydowi nie powinna być naznaczoną, tylko o wartość przechodzącą szacunek 50 grzywien srebra, a w mniejszych rzeczach przed szkołą przysięgać będzie.

20. Gdyby dowodów nie było, kto zabił Żyda, Żydom wydamy przeciw podejrzanemu prawną opiekę.

21. Za gwałt na Żydzie wyrządzony, chrześcijanin będzie karany podług prawa ziemskiego.

22. Sędzia żydowski żadnej sprawy przed sąd nie wytoczy, jeżeli do tego przez skargę strony spowodowanym nie będzie.

23. Gdy chrześcijanin odbierze dany Żydowi zastaw, a procentu nie zapłacił w ciągu miesiąca, przybywa procent do procentu.

24. U Żyda nikt na kwaterze być niema.

25. Nie wolno jest Żydom wypożyczać pieniądze na dobra nieruchome.

26. Odwodzenie dziecka żydowskiego jako kradzież uważane będzie.

27. Zastaw, gdy rok i dzień u Żyda zostaje, staje się jego własnością.

28. W dnie świąt swoich Żydzi nie mogą być przymuszani do oddawania zastawu.

29. Zastawy gwałtem od nich biorący, ściągnie na siebie karę.

30. Nie wolno Żydów oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej.

31. Występki Żydów w ich szkołach sądzone być mają.

32. W jakiej monecie Żyd pożyczał, w takiej żądać może oddania długu z należytym procentem.

33. Konie w zastaw Żydzi tylko we dnie brać mają.

34. Monetarjuszom nie wolno imać Żydów pod pretekstem, że fałszują pieniądze.

35. W gwałcie nocnym, sąsiedzi Żydowi pomoc dać winni, pod karą 30 szelągów.

36. Wolno jest Żydom wszystkie towary kupować, chleba i innych żywności dotykać się.

Podczas gdy w zachodnich prowincjach Polski, a mia-

nowicie w Wielkopolsce, panujący książęta nad Żydami prawną rozpościerać zaczęli opiekę, inny się oczom naszym przedstawia obraz w południowych okolicach Polski, podówczas na małe księstwa podzielonej.. W miesiącu wrześniu 1279 r. miał miejsce wielki synod kościelny, w mieście węgierskim Budzie (Ofen), złożony z węgierskich i południowopolskich biskupów, który pod rezydencją papieżkiego legata Filipa, następnie względem Żydów węgierskich, polskich, dalmackich, kroackich, sławońskich, lodomeryjskich i galicyjskich — wprowadził ograniczenia: Żydzi i inni mieszkańcy państwa, religii rzymsko - katolickiej nie wyznawający, usunięci zostali od dzierżawienia ceł i wszelkich urzędów. Biskupi i inni wyżsi i niżsi duchowni, Żydom wynajmujący dochody ze swych posiadłości, odsądzonymi zostali od duchownych godności, a świeccy dopóty mieli być pod kościelną anathemą, dopóki żydowskich dzierżawców nie oddalili i na przyszłość nie obowiązali się takowych do żadnych nie dopuszczać urzędów, gdyż — są to słowa rozporządzenia — szkodliwym jest, aby Żydzi i chrześcijanie wspólnie mieszkali i z niemi w stosunki handlowe wchodzili. Postanowił również synod Budeński, aby Żydzi obojga płci, tak węgierscy jak i południowo-polscy, skrawek czerwonego sukna po lewej stronie ubrania nosili, nie zdejmując takowego nigdy.

Rozporządzenia te były owocem reakcji, jaka po najściu Mongołów w całym prawodawstwie objawiać się poczęła.

Za panowania Władysława Łokietka, Żydzi wskutek ciągłych napadów tatarskich za Bolesława V w opłakanym znajdowali się stanie, teraz pozbawieni przywilejów, wspólnym wszystkim innym mieszczanom prawem rządzić się zaczęli *).

Drugiego roku po wstąpieniu swoim na tron, zajął się

*) Prawem niemieckim.

Kazimierz Wielki przedwstępniemi przygotowaniem do wielkiego dzieła, które w kilkanaście lat potem na sejmie w Wiślicy ogólną sankcję narodu otrzymać miało. Przygotowaniem tym było wznowienie przywileju nadanego w 1264 r. Żydom wielkopolskim przez naddziada Kazimierza, Bolesława, Kaliskiego księcia. Dekret wznowiający brzmiał jak następuje: „Aby z upływem czasu, królewskie rozporządzenia zapomnieniu nie uległy, słusznie zdrowy rozsądek nakazuje, aby takowe obecnym i przyszłym zalecić pokoleniom. Z tego względu My, Kazimierz, z Bożej łaski Król Polski, Pan i Dziedzic Ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej i Łęczyckiej, Kujawskiej i Pomorskiej, wszystkim obecnym i potomnym wiadomym czynimy, iż wierni, zdolni Żydzi nasi, przywileje naszego ukochanego dziada, księcia Bolesława im udzielone, Nam i Naszym baronom przedstawili i najpokorniej prosili, abyśmy takowe przywileje Naszym podpisem wznowić i stwierdzić raczyli. Treść przywileju jest co do słowa następująca i t. d.” Tu następuje wyliczenie znanych już nam 36 artykułów.

całe życie wewnętrzne jest nim przesiąknięte. Polska była nie tylko kolebką talmudu przez trzy wieki poprzednie, tu nie tylko zjeżdżała się młodzież ze wszystkich krajów sąsiednich do akademji żydowskich, ale responsa polskich rabinów są do dziś dnia jeszcze miarodajnym źródłem wszystkich urządzeń praktycznego życia o ile one są w związku z religją.

W organizacji Żydów polskich można rozróżnić trzy główne epoki rozwoju.

Pierwsza rozpoczyna się od nadania Żydom Wielkopolski przywileju przez księcia Bolesława Kaliskiego w roku 1264 i sięga aż do początku XVI w. Charakterystyczną cechą ustroju Żydów w tej epoce, w odróżnieniu od późniejszych, z powodu braku źródeł trudno określić: znamionują chyba tę trzywiekową epokę prostota ustroju gminnego z jednej, a brak centralizacji, solidarności—z drugiej strony.

Ze względu na rozwój ustroju żydowskiego można już w tej epoce spostrzegać zaród późniejszej autonomji Żydów; prawo żydowskie i zwyczaj żydowski są już w przywilejach gieneralnych XIV w., a jeszcze bardziej XV wieku wyraźnie uznane jako jedno ze źródeł prawodawstwa polskiego względem Żydów, jako jego istotne czynniki...

Przywileje gieneralne nadane Żydom w XIII, XIV i XV w. przez monarchów polskich miały w pierwszym rzędzie na celu prawne ustalenie ich ogólnospołecznego stanowiska, organizacji zaś Żydów mogły one tylko o tyle dotyczyć, o ile była ona w związku z ustrojem ogólnym Polski, o ile tego stosunek tego ustroju do Żydów, jako do jednej z klas czyli stanów ludności wymagał. Ten fakt jest głównym powodem, że właściwy ustrój wewnętrzny Żydów jest nam w tej epoce prawie nieznan. Nie wiemy, jaki był skład zarządu gminnego, jakie były funkcje pojedynczych jego członków wewnątrz gminy, jak wielki był ich zakres działania, czy byli wybierani przez samych Żydów, czy też przez władze pań-

Organizacja Żydów w Polsce w epoce Piastowskiej.

Z rozprawy d-ra M. Schorra p. t. „Organizacja Żydów w Polsce.”
Kwartalnik historyczny r. 1899.

Ustrój wewnętrzny Żydów w Polsce — w najszerszym tego słowa znaczeniu—jest produktem kilku czynników, czy to prawnych, ogólnospołecznych i religijnych, które się do jego powstania, rozwoju i zupełnego wydoskonalenia w różnym stopniu przyczyniły. Nie ulega wątpliwości, że podstawą tego ustroju było prawodawstwo polskie w swym zastosowaniu do Żydów; na tej podstawie powstał w ciągu wieków samorząd żydowski, wytwór bądźco bądź podziwienia godny, bo wszystkie strony życia Żydów w całej Rzeczypospolitej polskiej, pod względem administracyjnym, sądowym, ekonomicznym, religijnym obejmujący, ale ten ogromny system samorządu jednolitego, ulegający bezsprzecznie wpływowi ustroju innych klas socjalnych czyli stanów, nosi na sobie przecież cechy oryginalności, jest przesiąknięty duchem żydostwa, duchem kodeksu talmudycznego, który jest pierwszym wyrazem...

Nie tylko sądownictwo i administracja, a więc oba najważniejsze czynniki ustroju tchną duchem talmudu, ale

stwowe ustanawiani. Wiemy tylko, że Żydzi się organizowali w gminy, których podstawą nieodzowną była szkoła czyli synagoga i okopisko, i że przedstawicielami gminy byli t. zw. starsi. Funkcje ich są tylko w jednym kierunku bliżej w przywilejach określone, a mianowicie pod względem sądownictwa. To jest też jedyny czynnik w ustroju żydowskich gmin w tej epoce, który się da źródłowo dokładnie zbadać.

Przywilej Bolesława Kaliskiego z r. 1264 przechowany w potwierdzeniu Kazimierza W. z d. 9 października 1334 r., a który główne rysy społecznego i prawnego stanowiska Żydów nakreśla, poświęca tym samym uwagę i ich sądownictwu.

T R E Ś Ć.

	Str.
STANISŁAW SMOLKA. Władza książęca i ustrój grodowy za czasów Bolesławów	5
FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI. O pierwotnej organizacji wieśniaków w Polsce	9
FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI. Wiece w epoce Piastow- skiej	12
STANISŁAW KUTRZEBA. Postawy wewnętrznego rozwoju Polski do 1569 roku	15
OSWALD BALZER. Organizacja stanowa w Polsce Pia- stowskiej	19
WŁADYSŁAW ABRAHAM. Henryk Kietlicz i jego walki z Władysławem Laskonogim o przywileje Kościoła	24
STANISŁAW KUTRZEBA. O miastach w Polsce i ich sto- sunku do stanu szlacheckiego	33
ADAM CHMIEL. Cechy w dawnej Polsce	37
FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI. Osadnictwo na prawie nie- mieckim w Polsce wieków średnich	44
KAROL POTKAŃSKI. Wpływ kolonizacji niemieckiej na stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej	52
ALEKSANDER KRAUSHAR. Prawa Żydów za Piastów. Przywilej Kaliski	58
M. SCHOR. Organizacja Żydów w Polsce w epoce Pia- stowskiej	64